Nr. 32. Lwów — Sobota dnia 10 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Scholastyki. Jutro: G. 1 Wstępna | Ihnatyja N. 4 Trech Św. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 28, Zachód „ 5 „ 9 | Długość dnia g. 9 m. 46, Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Celem uniknienia wszelkich nieporozumień, przypominamy pp. prenumeratorom, że za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ctów i że dopiero po uiszczeniu tej dopłaty zmieniamy adres.

Przez zmianę adresu rozumieć należy zmianę poczty, wsi, ulicy, numeru domu, tytułu etc, w żadnym zaś razie zmianę nazwiska, pod którym Przegląd został zaprenumerowany, gdyż tego nie zmieniamy pod żadnym pretekstem.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lutego.

Steinbachowski projekt reformy wyborczej wytworzył w większości krajów przedlitawskich stronnictwa, domagające się takiej samej, albo podobnej reformy systemu wyborczego do sejmów. Przyczyniono to w znacznej mierze ogólno-ludzkiej wadzie, która popycha do naśladownictwa, często najzupełniej nielogicznego. Oprócz zaś tego wielu ambitnym ludziom wskazał p. Steinbach konika, którego dosiadłszy, może zdobyć wcale piękną arenę parlamentarną, a jeżeli już są na niej, to utrwalą przy sobie mandat powiewaniem chorągiewką, na której wypisana nowa idea. Inaczej nie potrafimy wytłomaczyć faktu, że po projekcie p. Steinbacha naraz pojawili się amatorowie reformy wyborczej, jak grzyby po deszczu, przedtem zaś absolutnie nikt, oprócz socyalistów czesko-wiedeńskich, nie odczuwał najmniejszej potrzeby takiej reformy. Oczywiście wszystkie te zachcianki, jako niewywołane realną potrzebą, długo jeszcze pozostaną w sferze marzeń. Parlamentaryzm bynajmniej nie jest idealną formą rządów, nie idzie jednak za tem, żeby się godziło robić z niego farsę. I tak już wszystkie ustawy, uchwalane przez parlamenty, ledwo w życie wejdą, wnet się okazują wadliwemi w tem lub owem i muszą być łatane nowellami, co stąd pochodzi, że parlament decyduje o najrozmaitszych sprawach, a przecież nie może się składać z samych specyalistów do wszystkiego. Cóżby to więc było, gdyby reformą w duchu steinbachowskim obniżono poziom inteligencyi parlamentów! Społeczeństwo, jako pacyent takiego konsylium, rychło wyzionęłoby ducha.

Dlatego w sejmie dolno-austryackim oświadczył namiestnik, że rząd nie może się zgodzić na żądaną przez chłopskie stronnictwo reformę taką, aby w kuryi gmin wiejskich były bezpośrednie wybory i aby każda gmina stanowiła sama dla siebie odrębny punkt wyborczy. Taka bowiem reforma, jak uczy doświadczenie w innych państwach, żłobi zanadto głęboko antagonizmy polityczne, rozdziela każdą gminę na obozy wrogie w całem tego słowa znaczeniu i przyczynia się do powiększenia liczby kryminalnych wypadków. Jednakże stronnictwo chłopskie w sejmie dolno-austryackim nie zechciało zejść ze swego stanowiska i uchwaliło na swem klubowem posiedzeniu, że albo taka będzie reforma, albo żadna. W skutek tego wszystkie inne wnioski, zmierzające do słusznej zmiany ordynacyi wyborczej, musiały upaść, albowiem do uchwalenia ich potrzeba trzech czwartych większości, której bez stronnictwa chłopskiego nie znajdzie się w sejmie.

Zupełnego spokoju nigdy nie może być w polityce, bo ona jest wyrazem wiecznie tętniącego życia narodów i ich dążeń, niezawsze zgodnych z tymi kierunkami, które daje im dyplomacya. Zaledwie przyjaciele pokoju uspokoili się co do stosunku rosyjsko-niemieckiego, który bardzo złagodzono wprowadzeniem traktatu handlowego w fazę rzeczywistości; zaledwie cesarz Wilhelm na parlamentarnym obiedzie u hr. Capriviego dosadnie rozwinął wielkie dla Niemiec korzyści tego traktatu, a wielkie dla pokoju niebezpieczeństwa, jakieby powstały z trwania wojny ekonomicznej, przyczem uprzejmością dla współbiesiadników ze wszystkich politycznych obozów, z wyjątkiem socyalistycznego, starał się zmniejszyć zaciętość opozycyi agrarnej; zaledwie ta opozycya pod wpływem nalegań cesarza, a także po rozwadze, że redukcya cła zbożowego z pięciu na trzy i pół marki od stu kilogramów nie jest ostatecznem nieszczęściem, poczęła godzić się z państwową koniecznością; zaledwie tedy w środkowej Europie wzrosło zaufanie w trwałość pokoju, aliści na ostrzu noża stanęła sprawa egipska, do której przyłączyła się jeszcze powtórna awantura na pograniczu zachodnio-afrykańskich posiadłości Francyi i Anglii. Tu i tam jednocześnie wystąpiły w ostrej formie rywalizacye tych mocarstw — i to właśnie stanowi powinowactwo między temi sprawami.

Egipska sprawa tak się przedstawia. Chedyw Abbas-Halmi upokorzył się przed Anglikami i wbrew ostrej naganie, którą wyraził w Wady-Halfie angielskim oficerom, dowodzącym egipskimi pułkami, ogłosił iradę, zawierającą same pochwały tym oficerom, a podsekretarzowi swemu do spraw militarnych, zwolennikowi wpływów francuskich, Maherowi baszy dał dymisyę, lecz równocześnie udekorował go wysokim orderem Osmanie, przyczem rzekł doń: „Obaj cierpimy, lecz da Allach, że tego już niedługo“. Anglicy, którzy widocznie szukają lada powodu do zupełnego zajęcia Egiptu na własność, postanowili obrazić się tą nową demonstracyą chedywa. Z Londynu wysłano rozkaz pełnomocnikowi angielskiemu w Kairze lordowi Cromerowi, aby oświadczył chedywowi, że „cierpliwość angielskiego rządu już się wyczerpała i jeśli Abbas-Halmi jeszcze raz jakimkolwiek czynem okaże swą nieprzyjaźń, to Anglia będzie, niestety, zmuszona usunąć go z tronu“. Młody chedyw, posłyszawszy tę groźbę, wziął na kieł i postanowił zmierzyć się z angielską potęgą. Wysyła on notę do wszystkich mocarstw, w której wykazuje wszystkie złe strony opieki angielskiej, rujnującej Egipt. W tej nocie będzie podobno zarzut, że Anglia po prostu objada Egipt, tłumy swych głodnych urzędników nasyła i tam rozdaje im posady, świetnie udotowane, a zgoła niepotrzebne, w skutek czego kraj się rozwinąć nie może i nie jest w stanie płacić procentów od swych długów wierzycielom europejskim. Oprócz zaś tego królewskie prawa chedywa są ciągle gwałcone, królem rzeczywistym stał się lord Cromer, kanclerzem jego lord Palmer, a książęta egipskiego domu są traktowani z całą brutalnością, właściwą Anglikom. Pierwej pensye otrzymują Anglicy, a dopiero to, co zostanie w kasie, dzielą oni podług swego widzimisię między urzędników egipskich, którzy w skutek tego często nie otrzymują pełnego wynagrodzenia, są więc niezadowolnieni i z konieczności na złe wyzyskują swe stanowiska. Ta nota narobi oczywiście wielkiego rumoru i może przyprawić chedywa o utratę tronu, ale sprawę egipską dźwignie na pierwszy plan zaognionych spraw w Europie. Z Konstantynopola donoszą, że sułtan nakazał Mukthar owi-baszy, który w Kairze jest jego pełnomocnikiem, pośredniczyć między chedywem a brytańskimi opiekunami jego i dokładać wszelkich starań, aby do awantur nie przyszło. Trudno jednak pośredniczyć, bo chedyw czuje za sobą Francyę, a zapewne i Rosyę. Ministeryalny organ paryski *Temps* nazywa sprawę egipską „twardą pestką, po której rozgryzieniu Anglia znajdzie dla siebie bardzo gorzkie ziarno, nadto zaś naliczy w swej szczęce parę złamanych zębów“. *Debaty* tak piszą: „Geniusz francuski, przy pomocy wyłącznie francuskich kapitałów, stworzył kanał suezki. Anglia zawładnęła nim tylko podstępem. Towarzystwo budowy kanału dało ówczesnemu chedywowi Izmaelowi w prezencie spory plik akcyi, które on później, będąc w pieniężnych kłopotach, potajemnie sprzedał angielskiemu rządowi, dając mu w ten sposób przewagę w zarządzie kanałowym. Mając tę przewagę, Anglia powoli wykupiła prawie wszystkie akcye i tak się stała panią kanału, a potem i Egiptu, poróżniwszy się zaś z Izmaelem, pozbawiła go tronu. My że to źle, żeśmy go wówczas nie bronili, lecz to się tłómaczy słusznym żalem do niego za tak szkodliwą dla nas sprzedaż akcyi; zresztą byliśmy zajęci rozszerzaniem naszych algierskich posiadłości. Dziś sprawa inaczej się przedstawia i możemy z góry Anglię uprzedzić, że nie będziemy obojętnie patrzyli na wyrzucanie z Egiptu Abbasa baszy“. Wreszcie z chóru głosów paryskich bierzemy to, co mówi *Rép. Française*. Opis wypadków nad Nilem, kończy ten dziennik słowami: „W Bisetrze (w Tunisie) stoi na kotwicy nasza silna eskadra; pod Atenami stoi rosyjska; możemy więc być spokojni o to, że nie zaskoczy nas żadna niespodzianka nad Nilem. Świat nie ujrzy drugiego tak ohydnego czynu, jak zbombardowanie bezbronnej Aleksandryi“.

Jak widzimy, są to głosy bardzo cierpkie, świadczące o silnem rozdrażnieniu, a że redaktorowie dzienników paryskich są prawie wszyscy deputowanymi, albo senatorami, przeto owe dzienniki odźwierciedlają dokładniej, niż wszelkie inne, usposobienie swoich sfer politycznych — i to właśnie powiększa znaczenie przytoczonych przez nas urywków.

Dodać tu jeszcze należy, że Francya przejęła od Rosyi sposób zdobywania krajów odległych, niemających ustalonych granic. Jak carat w Azyi Środkowej, tak w zachodniej Afryce zaczęła Francya tolerować samowolę swoich oficerów, którzy niby na własną rękę prowadzą wojenne wyprawy. Jeśli się uda taka wyprawa, to Francya ją pochwala i zdobyty kraj zabiera; w przeciwnym razie odwołuje swego oficera, grozi mu karą, ale w końcu daje inne, lepsze stanowisko. W skutek tego parę tygodni temu starły się wojska francuskie z angielskiemi w górach Sierra-Leone, pod murzyńskiem miastem Wania. Bój skończył się porażką Francuzów, śmiercią obu dowódzców i prawie wszystkich oficerów, w skutek czego niepodobna było zbadać, kto właściwie zawinił; sprawę tedy umorzono. Ale oto znowu nadeszły jednocześnie dwie wiadomości: — jedna, że francuski pułkownik Bonnier zdobył państwo i stolicę Timbuktu, będące buforem, czyli przegródką między angielskiemi a francuskiemi posiadłościami; — i druga, że w górach Sierra-Leone znowu stoczyli bój Francuzi z Anglikami, przyczem poległo 200 żołnierzy, a rannych jest kilkuset. Pierwszą taką bitwę na terytoryum, które na mapie, zrobionej na domysł, należy do Anglików, nazwał rząd paryski wypadkiem, powstałym z „nieporozumienia godnego ubolewania“. Ale kiedy Francuzi drugi raz wpadli na to samo obce terytoryum i równocześnie innym oddziałem zagarnęli nie swój kraj Timbuktu, wówczas Anglicy rzekli z kwaśną miną, że zadużo już tych nieporozumień godnych ubolewania. Zresztą poznali oni tę taktykę, pilnie obserwując Rosyan na pograniczu afgańskiem i pamirskiem. Więc choć Francya oświadcza, że o niczem nie wie, a domyśla się samowoli oficerów, jednakże z Londynu posłano rozkaz gubernatorowi sierra-leońskiemu, aby ściśle przeprowadził śledztwo i przedstawił raport. Wówczas rząd paryski odwołał pułkownika Bonniera z Timbuktu.

Wypadki te razem z egipskimi wytworzyły pewien chłód między Anglią a Francyą. Jednak dyplomacya niezawodnie znajdzie sposób załatwienia tych przykrości ku obopólnemu zadowolnieniu.

Sprawy sejmowe.

(*Sprawozdanie Wydziału krajowego o objęciu sprzedaży soli w zarząd kraju*).

Stosując się do polecenia Sejmu z d. 9go kwietnia 1892, objął Wydział krajowy sprzedaż soli warzonki w 59 powiatach galicyjskich we własny zarząd. Już w pierwszych tygodniach objęcia tego interesu dały się słyszeć liczne skargi, że objęcie interesu solnego przez kraj ani w części nie usprawiedliwiło nadziei, jakie ludność żywiła, nie brak było nawet takich pessymistów, którzy utrzymywali, że Wydział krajowy z solą zrobił kompletne fiasco i powinien zawczasu odstąpić od tego interesu. Otóż Wydział krajowy w sprawozdaniu, przedłożonem Sejmowi na poniedziałkowem posiedzeniu, wyłuszcza jasno, w jakiem stadyum sprawa ta się znajduje. W sprawozdaniu swem zajął Wydział stanowisko ściśle bezstronne i przyznaje otwarcie, że dotychczasowe rezultaty interesu solny są rzeczywiście niepomyślne, z drugiej strony jednak stara się wykazać, że nie należy z tego powodu uważać całego interesu za chybionego, gdyż korzystając z doświadczeń nabytych w pierwszem półroczu, zaprowadził Wydział już wiele ulepszeń, tak, że interes ten musi rozwinąć się prawidłowo i ludność odniesie z niego rzetelną korzyść.

A teraz przejdźmy do właściwego sprawozdania. Na wstępie kreśli Wydział krajowy przebieg rokowań, jakie przeprowadził w tej sprawie z rządem. W kilkanaście dni po udzieleniu mu przez Sejm pełnomocnictwa, bo jeszcze w kwietniu 1892 wniósł Wydział krajowy do ministerstwa skarbu memoryał, w którym upraszał o przyznanie mu dla 59 powiatów w Galicyi, w których sól warzonka jest konsumowana, prawa pierwszeństwa w zakupnie soli, tak, aby każda salina $^{8}/_{9}$ części swej produkcyi, a ewentualnie i całą produkcyę wydawała Wydziałowi krajowemu na podstawie jego zamówień. Nadto upraszał Wydział o przyznanie mu 3-miesięcznego kredytu na pobraną sól, przyczem zobowiązał się nie sprzedawać soli w drobnej sprzedaży po cenie wyższej nad 11 centów za topkę.

Ministerstwo zwlekało z odpowiedzią przez ośm miesięcy, dopiero w ostatnich dniach grudnia 1892 otrzymał Wydział krajowy zawiadomienie, że ministerstwo gotowe jest oddać mu do drobnej sprzedaży 420.000 centnarów metrycznych soli rocznie i udzielić mu kredytu 3 miesięcznego do wysokości 945.000 zł. Wydział krajowy przyjął te warunki, złożył żądaną kaucyę w kwocie 945.000 zł. i w kwietniu 1893 przystąpił do czynności organizacyjnych, a mianowicie do zorganizowania biura solnego, do urządzenia spedycyi i do utworzenia składów po powiatach. Wydatki połączone z objęciem interesu solnego, spodziewał się Wydział pokryć dochodem z lokacyi gotówki gromadzącej się w kasie wskutek uzyskania 3-miesięcznego kredytu, co w razie całkowitego wyczerpania przyznanego kontyngentu powinno uczynić 25 000 zł rocznie.

Przedewszystkiem zorganizował Wydział krajowy biuro solne, które składa się z 9 urzędników i jednego woźnego. Koszta roczne utrzymania tego biura obliczone są na 17550 zł. Kierownikiem biura jest inżynier-górnik p. Leon Syroczyński. Równocześnie z utworzeniem biura solnego przystąpił Wydział krajowy do organizacyi sprzedaży soli po powiatach, wdrożył rokowania z dyrekcyą kolei państwowych w sprawie taryf i przeprowadzenia obrachunków, i zorganizował spedycyę. Wychodząc z zasady, że lepiej jest mieć do czynienia z jednym przedsiębiorcą, aniżeli z kilkoma, powierzył Wydział spedycyę soli z dziewięciu salin rządowych do wszystkich 59 powiatów spółce spedycyjnej złożonej z galic. Towarzystwa handlowego, tudzież pp. Skarzyńskiego, Kunaszowskiego i Szazighiny. Składów soli zorganizowano 242, z tych dla 129 ustanowiono cenę soli na $10^{1}/_{2}$ ct. za topkę, dla 44 na 10 ct. a dla 10 na $9^{1}/_{2}$ ct. W mieście Lwowie mianował Wydział swoich zastępców w 52 składach. W kwietniu 1893 odpowiedziała jeneralna dyrekcya kolei państwowych na uczynione jej przez Wydział krajowy propozycye, a odpowiedź ta była nie bardzo pomyślną. Wydział krajowy prosił bowiem 1) o obniżenie taryf przewozowych do możliwie najdalszych granic, 2) o przyznanie tej ulgi, aby przesyłki półwagonowe były obliczone wedle tej samej niższej taryfy, co posyłki całowagonowe i 3) ażeby fracht nie był wypłacany zaraz przy wysyłce, ale ażeby wszystkie rachunki koncentrowały się w lwowskiej dyrekcyi i wypłacane były co miesiąca. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych przyznała tylko tę ostatnią ulgę, a nie uwzględniła dwóch pierwszych punktów, przyrzekła tylko zastanowić się nad przyznaniem pewnych ulg przy wysyłkach soli do tych miejscowości, do których nigdy jeszcze dotąd soli koleją nie sprowadzano.

Ekspedycyę soli rozpoczął Wydział krajowy 15 lipca 1893 i od tegoż dnia po koniec roku 1893 pobrał jej ze salin wszystkiego 106.201 centnarów metrycznych, a zatem w stosunku do przyznanego rocznego kontyngentu tylko 55.17%. Wynik ten jest stanowczo niepomyślny, wszelako nie należy z tego powodu zbyt pessymistycznie w przyszłość patrzeć, gdyż był to okres prób i doświadczeń. W każdym razie fundusz krajowy żadnej a żadnej straty na interesie solnym nie poniósł, przeciwnie w tym pierwszym ciężkim okresie po pokryciu wszelkich wydatków miał czystego dochodu około 2500 zł., najważniejszy zaś cel całej akcyi, t. j. potanienie soli, został osiągnięty, dziś bowiem w żadnym powiecie nie sprzedają soli drożej nad 11 centów za topkę.

Niepomyślnym jednak mimo to uważa Wydział krajowy rezultat pierwszego półrocza dlatego, że w tym okresie zdołał wyczerpać zaledwie połowę kontyngentu, skutkiem czego w ręku konkurencyi nieskrępowanej żadnem zobowiązaniem co do wysokości ceny, pozostała zbyt wielka ilość soli. To też kwestya wyczerpywania kontyngentu 420.000 cetnarów rocznie jest zdaniem Wydziału najżywotniejszą dla ustalenia obniżonej ceny soli. Za najlepszy sposób ku osiągnięciu tego celu uważa Wydział krajowy, ażeby polepszyć warunki nabywania i sprzedaży soli zastępcom swoim w tych składach, które pobierają sól z trzech salin (w Kossowie, Łanczynie i Delatynie), tak oddalonych od kolei, że sól z nich wyłącznie tylko drogą kołową się rozchodzi. Saliny te zaopatrują w sól

2)

Nowe polskie komedye.

(Ciąg dalszy).

Bałuckiemu, który miał dotychczas przywilej bawienia publiczności szczerym choć niewybrednym humorem, powinęła się tego roku noga. Jego czteroaktowa komedya „Bajki“ nie tylko nie osiągnie tego stanowiska wśród komedyi naszych co „Dom otwarty“ lub takiego sukcesu kasowego na wszystkich scenach, jak „Flirt“, ale prawdopodobnie przy ocenianiu działalności literackiej autora, w długim szeregu komedyi jego, „Bajki“ znalazłyby się na szarym końcu. Jednakże z treści ich najlepiej się czytelnicy dowiedzą, w czem i dlaczego najnowsza komedya Bałuckiego nie domaga.

W „Bajkach“ bankier Morwa spekuluje na lasy, które zakupił na znacznej przestrzeni gdzieś w odległej okolicy, przekonany, że tam niezadługo przeprowadzona będzie kolej. Ulokowawszy w ten sposób cały swój majątek, operuje cudzymi funduszami, które mu różni klienci z pełnem zaufaniem powierzają. Interesy idą mu dobrze, więc też kupił willę pod miastem dla swojej żony Julii, a na imieniny ma zamiar obdarzyć ją wspaniałym garniturem brylantów. Morwa nie zna się na klejnotach, prosi o radę naprzód krewnego Julii, Ludwika, a później zwraca się do pani Grubalskiej, żony kapitalisty, dawnej swojej znajomej. Ponieważ nagle z domu wychodzi i nie umie się z tego usprawiedliwić przed Julią, a prezentem chce jej zrobić niespodziankę, więc kuzynek Ludwik wymyśla mu powód: alarmujący telegram o bankructwie jakiegoś korespondenta, które ma znaczne straty i dla Morwy spowodować. Z całą tą historyą Julia zwierza się swej przyjaciółce Wścibińskiej i zaraz przy niej układa plany przyjścia w pomoc mężowi sprzedażą willi, klejnotów, wreszcie zaprowadzeniem w domu ścisłej oszczędności. Bardzo to wszystko nieoględne z jej strony, ale chcę dowodzi, że ma niewiele kwalifikacyi na żonę bankiera, od biedy ujśćby mogła w komedyi. Jestto zawiązek pierwszej intrygi, do której zaraz współrzędnie przyłącza się druga i trzecia.

Obywatel wiejski Klonowski przeniósł się do miasta, a sprzedawszy folwark, cały majątek ulokował na dobry procent u Morwy. Ma on córkę na wydaniu, Tecię, która już jest po słowie z Karolem Pędzińskim. Opowiada o tem Wścibińskiej, która odrazu przed nowym znajomym występuje z całym szeregiem zarzutów przeciwko narzeczonemu jego córki. Ha, jesteśmy w małym światku krakowskim, gdzie — jak utrzymuje autor — tego rodzaju zachowanie się jest na porządku dziennym; musimy mu wierzyć na słowo! Ciężej nam będzie z trzecią intrygą.

Grubalski jest człowiekiem nieco już podżyłym, ożenił się z osobą o wiele młodszą od siebie i bardzo przystojną. Przed dwoma miesiącami doczekał się właśnie pierwszego potomka, syna; przychodzi dobrych znajomych zaprosić na sute chrzciny, które wyprawić swemu pierworodnemu zamierza. Wścibińska i dla tego poczciwca ma plotkę gotową: szkaradną potwarz na jego żonę, którą o zdradę małżeńską obmawia. Syn Grubalskiego nie jest jego dzieckiem według wieści przez Wścibińską w obieg puszczonych! I pod wpływem tej obrzydliwej plotki ludzie się od tego poczciwca odwracają ze wzgardą; nikt na chrzciny dziecka jego przyjść nie chce, a znajduje się ktoś taki... no, nie wiem, jak go nazwać, ktoś tak... głupi czy bezczelny, iż pewny bezkarności powtarza Grubalskiemu w oczy podobną infamię. To już nie jest motyw komedyowy, a o ile dwa poprzednie mogłyby się rozwijać w akcyi wesoło i zabawnie, o tyle trzeci żadnego powodu do śmiechu nie nastręcza. Grubalski jest trywialny, prostak, człowiek bez wychowania, form towarzyskich nieświadomy, ale niemniej przeto ból, jaki uczuwać musi, robi go w oczach widza dramatyczną ofiarą, dziwnie w dodatku podobną do hrabiego w sztuce Korzeniowskiego p. t. „Plotkarz“, który w zupełnie analogicznej znalazł się sytuacyi. Tylko że „Plotkarz“ jest sztuką poważną, komedyą charakterów głęboiej pomyślaną, w której potwarca zasłużoną otrzymuje karę.

W „Bajkach“, tak samo jak we „Flircie“, trzeci akt ma być dramatyczny. Julia dochodzi do nieporozumień małżeńskich z mężem, którego o romans z Grubalską posądza. Do kantoru Morwy cisną się wierzyciele po odbiór powierzonych mu kapitałów. Tłumy przed kasą są takie, że je aż policya rozpędza. Tę wieść hiobową głosi tragicznym tonem urzędnik bankiera swojemu pryncypałowi. Należy im się wszystkim razem co prawda 20.000 reńskich, o czem nas już poprzednio uprzedzono. Suma to niezbyt wielka i dziwi nas trochę cały ten rwetes o nią u bankiera, który na szeroką skalę interesy handlowe prowadzi. W rezultacie, ponieważ Morwa tych pieniędzy znaleźć nie może, grozi mu bankructwo i sam już gotów podać się do upadłości.

Ale oto i Grubalski się pojawia z nową awanturą. Ten poszukuje plotkarki, która pierwsza puściła w kurs potwarz na jego żonę i dziecko. Idzie po nitce do kłębka, a że Klonowska wskazała mu Morwową, jako źródło swych wiadomości, chce naprawienia krzywdy przez odwołanie; żąda, aby Julia przeprosiła jego żonę publicznie. Trzeba przyznać, że ten poczciwiec nie jest bardzo wymagający, i dziwić się tylko można dlaczego młody bankier, zamiast zalecić żonie tak małe, proporcyonalnie do winy, zadośćuczynienie, dostępu do niej Grubalskiemu wzbrania i gwałtem do pojedynku zmusza człowieka, który, jako kapitalista i wierzyciel, los jego trzyma w ręku.

Julia dowiaduje się od kuzynka Ludwika o całem zajściu; zrozpaczona wybiega rzucić się między walczących i na tem kończy się akt 3-ci, któremu brak życia i prawdy, a dramatycznego efektu nie wywołuje zgoła.

W akcie 4-tym wszystkie intrygi rozwiązują się szczęśliwie. Morwa nie zbankrutował, nawet zdobył miliony, według wieści Grubalskiego, do którego przyszedł telegram o zatwierdzeniu kolei, która przechodzić będzie w bliskości lasów bankiera. Grubalski wyśledził autorkę bajek, kompromitujących jego żonę. Naturalnie rozpuszczała je Wścibińska, a opierała się na tem, że jakiś oficer z panią Grubalską jeździł w zakrytej dorożce. Oficer był bratem Grubalskiej, zupełnie tak samo, jak w komedyi Dumanoir'a p. t.: „Les femmes terribles“, noszącej w przekładzie polskim tytuł „Oj kobiety, kobiety“.

Jest jeszcze ostatni epizod z parą narzeczonych. Karol Pędziński okazał się niewinnym, jak baranek; to jego kolega i „sztubakamrat“, Kręcicki, siostrzeniec Wścibińskiej, nadużył zaufania romansowej guwernantki Teci, panny Matyldy, on także grywał w karty, bałamucił się i hulał, zwalając wszystkie swoje winy na towarzysza ze szkolnej ławy. Wścibińska zamyka w altanie Matyldę ze swoim siostrzeńcem, przekonana, że to Karol urządził tam sobie schadzkę z guwernantką, a potem sprowadza Klonowskich, Tecię i całe towarzystwo do ogrodu, chcąc występnych skompromitować publicznie. Taka pomyłka jest zawsze zabawna i ta więc nie chybia komicznego efektu, tem więcej, że sztukę dobrze kończy Grubalski zaleceniem Wścibińskiej, „aby przynajmniej o tym wypadku nie opowiadała nikomu“.

Kazimierz Zalewski, wytrawny krytyk teatralny i sam komedyopisarz, pisząc o przedstawieniu „Bajek“ w teatrze „Rozmaitości“ w Warszawie, tak się o ich wartości wyraża: „Bajki“ są słabszym utworem Bałuckiego, a główną ich wadą jest nadmiar motywów dramatycznych przy braku zupełnym charakterów, a bodaj sylwetek komicznych, któreby się od szablonowych figur komedyi z tym samym tematem odróżniały. Jeden Grubalski mógłby być nowym i zabawnym, gdyby go autor w tak drażliwej sytuacyi nie postawił, gdyby plotka, której źródła on poszukuje, nie była tak wstrętną i dla niego bolesną. Trudno się śmiać z człowieka w podobnem położeniu. Humoru także mniej w „Bajkach“, niż w innych komedyach autora „Radzców pana radzcy“, a wszystko przez to, przynajmniej według mojego przekonania, że Bałucki wyszedł ze swojego rodzaju, że nie chciał się utrzymać w tonie lekkiej komedyi, którą dotąd z takiem powodzeniem uprawiał“.

Do tych słów Zalewskiego trudnoby nam było coś dodać, tem bardziej że się godzimy z tym krytykiem co do przyczyn, jakie wyrzuciły Bałuckiego ze zwykłej kolei jego twórczości i kazały mu zapomnieć o starej jak świat prawdzie, że nie należy mięszać się w nieswoje rzeczy.

„Przez lat trzydzieści zdawało się“ pisze Zalewski „że Bałucki ustalił swój sposób pisania, który mu zjednał powodzenie i uznanie. Tworzył komedye lekkie, wesołe, i dobrze było jemu z nami a nam z nim. Nagle zaczęły się odzywać głosy puszczyków gazeciarskich, obniżające rodzaj twórczości autora „Domu otwartego“. — „To nie są komedye, to farsy, krotochwile, rzeczy pozbawione głębszej wartości.“ — Naturalnie pisarz irytuje się, drażni, rozgorycza i pod takim wpływem ujemnym pisze „Flirt“, który, choć zyskał wyjątkowe powodzenie sceniczne, nie jest jednak arcydziełem. Przedewszystkiem nie ma w nim flirtu, do którego najmniej się nadaje towarzystwo, wśród którego akcya się rozgrywa, a potem jest też akt trzeci, stanowiący dramat sam w sobie, odskakujący od całości, a w dodatku strasznie naciągany. Wygląda on tak, jak gdyby rzeczywiście Bałucki zawziął się przekonać swoich przeciwników, że go stać na siłę i pomysł dramatyczny. „Flirt“ spotkał się z surową krytyką, która może i nie dotknęłaby autora, gdyby dobrze zasłużonego nazwiska nie okrył bezimiennością utworu konkursowego.“

W „Bajkach“ Bałucki chciał być jeszcze poważniejszym i jeszcze bardziej mu się nie powiodło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

11 powiatów wschodnich i południowych, a mianowicie powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Horodenka, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Sniatyn, Stanisławów, Tłumacz i Zaleszczyki. Kontyngent roczny dla tych powiatów wynosi 69.014 cetnarów, a zatem w ciągu 5½ miesięcy roku ubiegłego powinny one były wybrać 31.630 cetnarów, wybrały jednak tylko 5.261 cetnarów, a zatem zaledwie 16¼% kontyngentu, podczas gdy inne powiaty wybrały 62¾%.

Powodem absolutnego niepowodzenia interesu w tych trzech t. z. pokuckich salinach jest to, że w tych powiatach scentralizowana spedycya, wychodząca z samej saliny, nie może wytrzymać konkurencyi z dostawą okolicznościową. Prywatni handlarze bowiem w tych 11 powiatach mają ustawiczne stosunki handlowe z miasteczkami, w których są saliny i korzystając z powrotu próżnych fur, za bardzo niską cenę dostawiają sobie sól. Dlatego też Wydział krajowy wszedł w rokowania z Towarzystwem handlowem i Spółką, aby odstąpiło od dostawy soli z tych trzech salin, a następnie odda zastępcom swoim w jedenastu powiatach wschodnich i południowych dostawę tak, aby sami o dowóz się starali. Wtedy i oni będą mogli wyzyskiwać wszelkie okazye i przywozić sobie sól za tanią cenę.

W powiatach pobierających sól z salin leżących blisko kolei, dadzą się zdaniem Wydziału krajowego stosunki o wiele łatwiej uregulować. Oczywiście w niektórych okolicach pracować trzeba będzie ze stratą, ale straty te wyrównają zyski na innych składach i powiatach. Aby wyczerpywać zupełnie kontyngent w tych powiatach, zamierza Wydział krajowy zastępcom swoim w wielu składach podwyższyć prowizyę, wychodzi bowiem z tego założenia, że jeżeli fundusz solny n. p. na składzie, który ma 1.000 cetn. rocznego kontyngentu, zarabia po 10 ct. na cetnarze, ale skład ten wyczerpuje tylko połowę kontyngentu, a zatem daje funduszowi solnemu tylko 50 zł. rocznego zarobku, to lepiej zadowolnić się zyskiem o połowę mniejszym i podwyższyć zastępcy prowizyę jeszcze o 5 centów na cetnarze, ale za to w zupełności wyczerpać kontyngent. Akcyę tę ma Wydział krajowy nadzieję ukończyć jeszcze w lutym.

Prosząc o przyjęcie tego sprawozdania do wiadomości, uprasza zarazem Wydział krajowy o uchwalenie rezolucyi, wzywającej rząd, aby taryfy dla przewozu soli znacznie obniżył, przynajmniej o tyle, aby dla półwagonowych przesyłek przyjętą była taka sama podstawa obliczania frachtu jak dla całowagonowych.

U księdza Kneippa.

Woerishofen, w styczniu.

Przebywam obecnie pomiędzy ludźmi, którzy z całą powagą, w ubraniu odpowiedniem do ostrej zimy, z rękami, wsuniętemi w ciepłe rękawiczki — spacerują boso po śniegu. Widząc to, możnaby przypuścić, że ludzie ci poszaleli; a gdy się słyszy o czemś podobnem, to wierzyć się nie chce poprostu. Dlatego też w chwili, gdy biorę pióro do ręki, aby opisać to, com widział „na własne oczy“ w Woerishofen, zdejmuje mnie pewna trwoga: boję się, że ten i ów, czytając te słowa, wzruszy ramionami wzgardliwie i zastosuje do mnie przysłowie: „*A beau mentir, qui vient de loin.*“ Ba! niejeden nawet może zwątpić o trzeźwości władz mego umysłu. A jednak, wszystko, co opowiem, będzie szczerą, najszczerszą prawdą.

Opisywać Woerishofen stało się już chyba zbytecznem. Nieznana prawie, przed laty dziesięciu, przynajmniej po za obrębem Niemiec, wioska ta, licząca dusz 800, położona w głębi jednego z płaskowzgórzy Bawaryi, nabrała nagle wszechświatowego rozgłosu, a nazwisko jej proboszcza, ks. Kneippa, dzięki licznym przekładom dzieł jego, stało się znanem w najodleglejszych zakątkach obu półkuli.

Nie sądźcie, czytelnicy łaskawi, że to, co wam opowiem, jest legendą — bo i któżby wierzył w legendy dziś, na schyłku naszego sceptycznego wieku — choć legendarne zaiste są dzieje tego skromnego tkacza ze Szwabii, który pod wpływem nieprzepartego powołania, zbierał talar po talarze, aż uzbierała się suma, potrzebna na studya. Po zwalczeniu tysiąca przeszkód, miał wreszcie dopiąć celu — zostać kapłanem, gdy choroba zmogła organizm, nadwątlony nędzą. Wówczas to w ręce Kneippa wpadło przypadkiem dzieło o hydroterapii; uczuł on instynktownie, że w tych wskazówkach należy szukać — zdrowia. Jakoż idąc za niemi, odzyskał je, ku ogólnemu wszystkich zdumieniu. Wyzdrowiawszy sam, jął uzdrawiać innych. Pociągany do odpowiedzialności za bezprawne leczenie, wyszedł z tych prób zwycięsko. Wreszcie echo jego cudownych uzdrowień przeniknęło aż poza granice kraju. Od owego czasu ze wszystkich krańców świata tysiące ludzi zjeżdża rok rocznie do Woerishofen, w nadziei niezawodnej, iż ksiądz-lekarz położy kres ich cierpieniom.

W roku bieżącym przesunęło się przez Woerishofen 15 000 pacyentów; cyfrę tę stwierdza urzędownie biuro „Kneipp-Verein'u.“ Wśród szeregów tych znajdowali się chorzy najrozmaitszych stanów i krajów — poczynając od wiedeńskiego Rothschilda, a kończąc na skromnym robotniku angielskim; od Amerykanina, aż do mieszkańca Azyi, którego kostyum narodowy dziwnie odbijał na tle bawarskiej wioszczyny.

Najciekawszy widok mamy przed kurhausem. Jestto rodzaj szpitala, zbudowanego przez Kneippa, tu znajduje się sala konsultacyjna. Chorzy tłoczą się na krużganku, w poczekalni, pełno ich na kurytarzach. Są tam kaleki na wózkach, nieszczęśliwe potwory, powykrzywiane od reumatyzmów, niepodobne do ludzkich postaci: są niemowlęta na ręku i starcy zgrzybiali; widziałem między innymi, podczas pierwszej mojej wędrówki, biedne siedmioletnie dziecię, z powykręcanemi od skrofuł rękami i nogami — niesiono je w koszyku. Dziś, wyleczone zupełnie, skacze przez sznur.

Wyzdrowienia takie, cudowne niemal, zdarzają się tu często.

Lecz wejdźmy do sali konsultacyi. Izdebka to niewielka, ściany jej pobielone wapnem, żadnych mebli, oprócz stołu, na około którego zasiadają lekarze, sekretarz i t. d., pośrodku — ksiądz Kneipp.

Postać jego na pierwszy rzut oka zdumiewa prostotą wieśniaczą. Dawny tkacz przebija z pod sutanny. Rysy grube, brwi olbrzymie, krzaczyste, bardzo czarne, nadają twarzy wyraz ostry, lecz oko jest dziwnie łagodne, głębokie; kto raz widział to spojrzenie, nie łatwo je zapomni. Kneipp pali duże cygaro, od czasu do czasu wyjmując je z ust, pogryza krajane w plasterki owoce. Przesuwają się przed nim chorzy po jednemu. Konsultacya niedługa.

Pacyent opowiada w kilku słowach swoje cierpienia. Kneipp przygląda mu się, rzadko kiedy zadaje pytanie, nie auskultuje go prawie nigdy, wreszcie głosem tubalnym, wychodzącym jakby z głębi jaskini, dyktuje przepis siedzącemu obok sekretarzowi. — I już po wszystkiem. Porada trwała dwie minuty zaledwie.

Lekarze przysłuchują się w milczeniu, robią notatki. Osobliwa to bowiem klinika; rycerze medycyny stają się po prostu uczniami wobec lekarza—księdza, który zdumiewa ich bystrością dyagnozy, głęboką znajomością ludzkiego organizmu i darem jasnowidzenia.

Wyszedłszy z „konsultacyi“, widzimy z wielkiem zdumieniem, — ludzi, brodzących boso w strumyku. Mężczyźni z podniesionemi spodniami, księża w podkasanych sutannach, kobiety w strojach kusych, jak do baletu, klapią się w wodzie na wyprzódki i gdyby nie ich miny przejęte, pełne namaszczonej powagi, możnaby ich wziąć za stare dzieci, którym przyszła nagle ochota bawić się w sposób nieodpowiedni dla ich wieku, lub bawić sobą innych.

Cóż oni robią? Wykonywują „marsz w wodzie“ — jeden ze środków kuracyjnych Kneippa. Nie zważając na nic i na nikogo, każdy lub każda z nich wchodzi i wychodzi ze strumyka, podnosi, opuszcza ubranie i po chwili najswobodniej wraca do przerwanej rozmowy.

Widok, jaki przedstawia „sala reakcyi“, zabawniejszy jeszcze. W dużym, oszklonym pokoju spostrzegamy ludzi szamocących się, wyciągających ręce, nogi, podskakujących na miejscu, inni znów tańczą parami, trzymając w ręku długie pręty; tamci wymachują niemi tak zapamiętale, jak gdyby chcieli przeszyć i upiec na rożnie każdego, kto im się pod rękę nawinie. Inni wreszcie w uroczystem milczeniu wirują naokoło własnej osi. Oszołomiony, ogłupiały, chwytasz się za głowę oburącz i zadajesz sobie pytanie: czyś to ty oszalał, czy oni?

Uspokój się — ani jedno ani drugie. Jesteś po prostu między Kneippistami, odbywającymi „reakcyę“, Za chwilę staną się znowu podobni do zwykłych ludzi — pomijając naturalnie... ich bose nogi.

Nie dziw się też czytelniku, jeśli wszedłszy do sali jadalnej jakiegobądź hotelu w Wörishofen, ujrzysz biesiadników, siedzących przy stole — boso. Hypnotyzowały mnie poprostu pierwszych dni: te gołe nogi, przed zdumionemi mojemi oczyma przesuwały się, tłuste, krótkie, długie, chude, a nawet różnokolorowe, gdyż po krótkim czasie słońce i woda zabarwiają je kolorami tęczy. Wszystkie te stopy śniły mi się po nocach. A każda miała swój charakter odrębny; nie przypuszczałem nigdy, aby noga mogła tyle wyrażać. Na koncercie widziałem skrzypka, występującego we fraku, białym krawacie i — boso. Nie mogło to zresztą dziwić nikogo, bo w pierwszym rzędzie słuchaczy siedzieli: kardynał-arcybiskup Pragi i księżniczki, córki don Carlosa, również boso lub w sandałkach knajpowskich na gołych nogach.

Drugi przedmiot nieustannego podziwu stanowią tu — dziwaczne stroje. Widziałem np. młodego księdza w białej czapeczce od „lawn tennisa“ i w szarym płaszczu, wciągniętym na sutannę. W tym kostyumie siedział na słońcu i palił najspokojniej papierosa. O kilka kroków dalej spotykam krępego, przysadzistego jegomościa, w kapeluszu panama o olbrzymich skrzydłach, w długim surducie, kłapiącym po tłustych, obnażonych łydkach. Wyglądał jak grzyb olbrzymi. Po zasięgnięciu informacyi, dowiedziałem się, że to duchowny amerykański, człowiek bardzo poważny i szanowany. Obok niego dziecię potworne, z twarzą pokrytą plastrem glinianym podtrzymuje chwiejne kroki paralityka. Zaiste, ks. Kneipp przy pomocy zimnej wody, dokazuje cudów.

Lecz oto właśnie skończył konsultacyę. Wychodzi, otoczony tłumem czcicieli. Kobiety klękają przed nim, chcąc ręce jego ucałować. Odsuwa je łagodnie. Na widok tego skromnego księdza w wytartej sutannie, obojętnego na objawy wdzięczności, mimowoli czujesz się przejęty uwielbieniem i schylasz głowę przed człowiekiem, którego hasłem: przynosić ulgę bliźniemu.

Odbywszy konsultacyę, Kneipp zdąża na odczyt. Na świeżem powietrzu ustawiona jest prosta kazalnica. Z niej zabiera głos dzień po dniu, rozwijając swój system w konferencyach na poły naukowych, na poły popularnych. Czy sądzicie, że po odczycie dozwoli sobie spoczynku, na który tak sowicie zasłużył, udzieliwszy już porady ze stu chorym? Nie znacie czynnej, wytrwałej natury ks. Kneippa.

Oto oblegają go znowu. Ten chwyta go za sutannę, inny rąk mu się czepia. Ten pyta go o jaki szczegół kuracyi, ów błaga, aby odwiedził, przykutego do łoża paralityka. A oto wędrowny fotograf nadbiega, prosząc, aby mógł zdjąć ks. Kneippa. Zacny kapłan, z niezmąconą pogodą: daje się fotografować, odpowiada temu, idzie za tamtym, zapominając zupełnie o sobie, o swoich siedmdziesięciu trzech latach, pragnąc jedynie ukoić cierpienia współbraci.

Za pieniądze, które mu ofiaruje ludzka wdzięczność, wznosi szpitale dla biednych, a największem dla niego świętem odwiedzić „Kinder Asyl“, przebywać wśród biednej dziatwy, którą przygarnął i pielęgnuje, dla której własnym kosztem postawił gmach wspaniały. Widziałem tam dzieci wszelakich narodowości, bo miłosierdzie ks. Kneippa nie ogranicza się do rodzinnego kraju — obejmuje ono ludzkość całą.

O zaszczyty, zacny kapłan nie stoi. Na dowód, przytoczę co następuje:

Otrzymawszy od Papieża tytuł tajnego podkomorzego, otworzył list, konferujący mu tę godność — w pół dnia po otrzymaniu go, dopiero, gdy liczni jego czciciele, przyszli mu winszować tego odznaczenia. Zdziwiony bardzo, pytał: co znaczą te powinszowania. Musiano mu przypomnieć list, który schował do kieszeni. Gdy go czytał, łzy napłynęły mu do oczu. Nie czuł się godnym tego zaszczytu. Monsignor Kneipp — jak go nazywają — pozostał zawsze skromnym proboszczem Kneippem, dawnym tkaczem, pełnym dobroci i prostoty. Inteligencya i geniusz zrobiły wielkiem — serce jego jedynie. Ze wszystkich wrażeń, które się wynosi z Wörishofen, najżywszem, najbardziej wzruszającem — jest to właśnie.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 8 lutego.

Wczoraj obradowano nad wnioskami komisyi administracyjnej w sprawie zaprojektowanego przez Wydział krajowy podwyższenia krajowych opłat konsumcyjnych od gorących napojów.

Referent dr. **M a r y a ń s k i** zaznaczył, iż Rada miejska powinna wnieść do Sejmu petycyę o uchylenie tego wniosku, bo gdyby go przyjęto, spadłby na finanse miasta nowy ciężar w kwocie 40.000 złr. Wydział krajowy proponuje nałożenie podatku 3 złr. od hektolitra spirytusu, a 4 zł. od słodzonych napojów. W dalszym ciągu skreślił mówca dzieje podatku konsumcyjnego w mieście Lwowie i wykazywał, iż proponowane przez Wydział krajowy podwyższenie podatku jest uciążliwe i niesprawiedliwe. Podatki i wszelkie opłaty nałożone na wódkę są już tak wysokie, że hektolitr spirytusu, który w gorzelni sprzedają za 14 złr., szynkarza kosztuje po uiszczeniu wszelkich opłat siedmdziesiąt kilka złr., konsument zaś płaci za hektolitr 100 złr. Dalej zaznaczył referent, iż podwyższenie podatku konsumcyjnego wpłynie bardzo ujemnie na finanse miasta. Dziś już trudno w budżecie utrzymać równowagę. Magistrat proponował już kilkakrotnie dla zaprowadzenia równowagi w budżecie podwyższenie podatku domowo-czynszowego. Komisya budżetowa atoli na to się nie zgodziła, bo nie chciała nowych ciężarów nakładać na właścicieli realności i lokatorów. Myślała jednak ciągle o równowadze w budżecie i zamierzała uzyskać ją przez podwyższenie miejskiego podatku konsumcyjnego. Teraz wskutek projektu Wydziału krajowego droga ta jest dla miasta zamkniętą. Referent wnosi przeto, aby Rada poleciła Magistratowi wnieść do Sejmu w imieniu gminy petycyę o uchylenie projektu Wydziału krajowego.

Dr. **B y k** poparł wnioski referenta. Wykazywał, iż Lwów dla kraju bardzo wiele robi, płaci prawie $^1/_6$ część wszystkich dodatków krajowych do podatków, Sejm jednak ze stolicą kraju obchodzi się po macoszemu, próśb jej nie uwzględnia, opiera się przeciw podwyższeniu liczby posłów ze Lwowa, nie chce dać mu ulgi w sprawach kwaterunkowych, lecz ciągle zwala na niego nowe ciężary. Szczęśliwszym od Lwowa jest Kraków, bo ten gród Sejm większą niż Lwów otacza opieką.

Po zamknięciu dyskusyi przystąpiono do głosowania. Rada jednogłośnie przyjęła wniosek przedstawiony przez referenta.

Do Rady nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego wybrano pp.: Ciuchcińskiego, Getritza, Gołąbsa, Michalskiego, Grossa, Walichiewicza, Niemczynowskiego, Łozińskiego, hr. Borkowskiego i Zacharyewicza. Wybór jeszcze jednego członka Rady nadzorczej odbędzie się na przyszłem posiedzeniu.

W końcu przystąpiono do dalszych obrad nad sprawą budowy teatru. P. prezydent uwiadomił Radę, iż był u niego pełnomocnik hr. Fredry i ofiarował miastu na sprzedaż pod teatr dom i ogród (2 morgi), położone przy ulicy Fredry, za cenę 300.000 zł.

Dyskusya nad sprawą budowy teatru nic nowego nie przyniosła. Przemawiało wielu mówców, jedni popierali wniosek komisyi, aby Rada natychmiast przystąpiła do wyboru miejsca, inni twierdząc, że sprawa nie jest dostatecznie przygotowaną, zażądali odesłania jej do zbadania do sekcyi III.

Większość mówców przemawiała przeciw pl. Gołuchowskich. Dr. Weigel przemawiał za pl. Halickim, jako najodpowiedniejszym pod budowę, dr. Małachowski zaś za pl. św. Ducha. Wniosków żadnych nie powzięto, gdyż o godzinie pół do 10 przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

SEJM.

XVI posiedzenie z d. 8 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia — stosownie do wniosku p. Merunowicza — uchwalił Sejm wezwać rząd, by przyspieszył zaprowadzenie przymusu ubezpieczania budynków od szkód ogniowych w duchu uchwał sejmowych z r. 1888, 1889 i 1893.

Petycyę gminy m. Tartakowa i okolicznych gmin i obszarów dworskich o utworzenie w obrębie starostwa sokalskiego trzeciego sądu powiatowego z siedzibą w Tartakowie odesłano do Wydziału krajowego do zbadania i postawienia odpowiednich wniosków. — Uchwalono wydzielić przysiółek Kalasantówkę ze związku gminy Bucniów w pow. tarnopolskim i przydzielić go do związku gminy Chodaczków wielki tego samego powiatu. — Petycyę p. Henryka Strzeleckiego, emer. dyrektora kraj. szkoły gospodarstwa leśnego we Lwowie, o nabycie jego biblioteki dla tej szkoły, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i postawienia odpowiednich wniosków. — Petycyę zwierzchności gminnej m. Żywca, miasteczka Suchy i 26 okolicznych wsi, o wybudowanie kosztem państwa przystanku kolejowego w gminie Isep pod Żywcem, odstąpiono rządowi do uwzględnienia.

Petycyę gminy Krynicy, o subwencyę 8000 zł. na budowę drogi gminnej szutrowanej, prowadzącej z Krynicy doliną Czarnego Potoku przez górę Jaworynę do Wierchomli, przekazano Wydziałowi kraj. do możliwego uwzględnienia. — Petycyę gminy i obszaru dworskiego w Spytkowicach w pow. myślenickim, o przyspieszenie wypłaty wynagrodzenia za grunt wywłaszczony pod budowę rządowego gościńca, przekazano rządowi do możliwego w granicach ustaw uwzględnienia. — Petycyę Brunona Rogalskiego, c. k. notaryusza w Dobczycach, w sprawie wydawnictwa urzędowego zbioru ustaw krajowych, przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego postawienia wniosków na najbliższej sesyi. Do porządku dziennego przeszedł Sejm nad petycyą gminy Wara w pow. brzozowskim w sprawie kosztów szupasowania cyganów i nad petycyą inżyniera Cypryana Ciepanowskiego o zasiłek na próby z ogniotrwałemi matami słomianemi do krycia dachów.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o sprawozdaniu i wnioskach Wydziału kr. oraz o wniosku p. Skałkowskiego w przedmiocie akcyi pomocniczej z powodu klęsk nieurodzaju i powodzi w r. 1893.

Komisya wnosi:

1. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o akcyi pomocniczej z powodu klęsk zrządzonych przez powodzie w ubiegłym roku 1893.

2. Sejm przyznaje do rozporządzenia Wydziału krajowego na zasiłki dla gospodarzy rolnych, zniszczonych przez klęski elementarne w 1893 r. sumę 100 tysięcy zł. z zastrzeżeniem, że z niej ma być przedewszystkiem pokryty wydatek 30.050 zł. poniesiony dotychczas na cel wyżej wymieniony.

3. Sejm wzywa rząd, aby zważywszy, iż według urzędowych a szczegółowych obrachowań sporządzonych przez Wydziały powiatowe w porozumieniu z naczelnikami powiatów, szkody zrządzone przez powodzie w r. z. w 36 powiatach Galicyi oceniono na 9.850.927 zł. nie wliczając w tę sumę szkód, zrządzonych przez wylew rzek w innych powiatach; powtóre zważywszy, że według urzędowych wykazów, dla usunięcia tylko złych następstw klęski powodziowej, potrzeba 1,926.228 zł. na czasowe wyżywienie ludności włościańskiej w okolicach zniszczonych powodziami, na zakup zboża do siewu dla włościan i na zakup paszy dla bydła będącego własnością włościan (nie wliczając już do powyższej sumy kwot potrzebnych na naprawę dróg, mostów i budowli wodnych zniszczonych przez powodzie), wyjednał ze skarbu państwa w drodze konstytucyjnej oprócz zasiłku 200.000 zł. przyznanego dla Galicyi ustawą z 27 grudnia 1893 r., zasiłek bezzwrotny 300 tysięcy zł. na pokrycie części wymienionych wyżej potrzeb w celu złagodzenia najgorszych skutków powodzi.

4. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby z funduszów krajowych, a mianowicie z funduszu dotacyi kasy krajowej użył, w miarę potrzeby 300 000 zł. wyłącznie na pożyczki bezprocentowe udzielane radom powiatowym, które z kwot przez się pożyczonych udzielać będą pożyczek bezprocentowych gospodarzom-rolnikom, zniszczonym w r. z. przez klęski elementarne, na zakup zboża na zasiewy, na zakup paszy dla inwentarza żywego i na inne nieodzowne potrzeby gospodarcze. Pożyczki te będą zwracane w sześciu rocznych równych ratach, poczawszy od r. 1895. Zwroty te wpływać mają do funduszu, stanowiącego dotacyę kasy krajowej.

5. Sejm wzywa rząd, aby na drodze konstytucyjnej wyjednał uwolnienie od stempli, opłat i należytości skarbowych, zapisy dłużne i wszelkie dokumenta prawne, zdziałane z powodu zaciągnięcia pożyczek wymienionych w powyższej 4-tej uchwale sejmowej z funduszu krajowego przez rady powiatowe, a od tych rad przez poszkodowanych klęskami elementarnemi.

6. Sejm wzywa rząd, aby polecił władzom skarbowym w Galicyi, iżby wstrzymały do końca września r. b. przymusowe ściąganie podatków od podatkujących dotkniętych klęskami elementarnemi w roku zeszłym.

7. Sejm wzywa rząd, aby ponownie przedłożył Radzie państwa projekt ustawy, mającej na celu systematyczną regulacyę rzek galicyjskich.

8. Wszystkie petycye wniesione do Sejmu o zapomogi bezzwrotne lub pożyczki bezprocentowe z powodu zniszczeń zrządzonych przez powodzie i klęski elementarne, przekazuje Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadawszy stan rzeczy, uwzględnił je jak najrychlej w miarę i sposób wskazany w powyższych uchwałach lub odstąpił te petycye radom powiatowym, które zbadawszy stan rzeczy przedstawiony w każdej petycyi, uwzględnią żądania petentów w miarę potrzeby i odpowiednio powyższym uchwałom, z kwot danych do rozporządzenia rad lub pożyczonych im bezprocentowo na mocy powyższych uchwał.

W dyskusyi ogólnej nad powyższymi wnioskami pierwszy zabrał głos p. Jerzy ks. Czartoryski i zaznaczył, iż w imieniu pewnej grupy posłów chciał domagać się wydatniejszej pomocy ze skarbu państwa. Ponieważ jednak komisya sama przyszła do tego przekonania, iż potrzebny jest znaczniejszy zasiłek i podwyższyła żądanie zasiłku bezzwrotnego ze skarbu państwa z 200 000 zł. do sumy 300.000, przeto mówca wyraża uznanie komisyi. Następnie zgłosił mówca poprawkę do 3 punktu wniosków komisyi w tym kierunku, aby z zasiłku państwowego wyznaczono pewne kwoty na roboty publiczne dla dostarczenia ludności zarobku i aby zasiłki te rozdzielał rząd w porozumieniu z Wydziałem kraj. Następnie domagał się mówca, aby w 4 ustępie wniosków komisyi postanowiono, iż zwrot pożyczek z funduszu krajowego udzielić się mających ma się rozpocząć dopiero od r. 1896. W końcu zaproponował dodatkową rezolucyę o wezwanie rządu, aby wydał bezpłatnie pewną ilość soli bydlęcej gospodarzom, dotkniętym klęską powodzi, w celu poprawienia paszy bydlęcej.

P. St. hr. **D z i e d u s z y c k i** popierał powyższe poprawki.

P. ks. **S i c z y ń s k i** poruszył sprawę regulacyi rzek, polecając ją gorąco opiece rządu. Wykazywał zgubne skutki tępienia lasów i dowodził, że rząd oprócz ochrony lasów powinien także starać się o zalesienie gór. Popierał poprawki ks. Czartoryskiego i domagał się, aby cała kwota wyznaczyć się mająca na bezzwrotne zasiłki, użytą była na roboty publiczne, bo to jest najracyonalniejsza pomoc, jakiej można udzielić włościanom. Podniósł zasługi starosty zbaraskiego, który udzieleniem szybkiej pomocy zaraz po powodzi, ulżył włościanom w ich klęsce, o którą ich przyprawiła powódź.

P. Wojciech hr. **D z i e d u s z y c k i** ubolewał nad tem, że regulacya rzek w Galicyi nie przyszła dotąd do skutku. Ciągłe powodzie pustoszą kraj i do nędzy przyprowadzają włościan. Zdaniem mówcy należałoby pomyśleć o lepszym rozdziale ludności w kraju, aby jedne okolice nie były przeludnione, a drugie opustoszałe. Wewnętrzna kolonizacya mogłaby być połączoną z ułatwieniem kredytowem dla parcelacyi, która rozumnie przeprowadzona, byłaby najważniejszym czynnikiem podniesienia dobrobytu. W końcu żądał mówca, aby odpisywano zaległości podatkowe tylko takim, którzy absolutnie zapłacić nie mogą, gdyż inaczej wytworzyćby się mogła demoralizacya podatkowa.

P. **H u r y k** domagał się, aby zasiłki i pożyczki były ściśle według potrzeby udzielane.

Po przemówieniu sprawozdawcy p. Chrzanowskiego ks. marszałek na wniosek p. W. Dzieduszyckiego odroczył z powodu spóźnionej pory dyskusyę nad powyższemi wnioskami do następnego posiedzenia. W końcu odczytano złożone do laski marszałkowskiej interpelacye:

P. **Z a r d e c k i** interpeluje p. komisarza rządowego, kiedy rząd zamyśla przystąpić do reformy ustawodawstwa w sprawach niespornych i spadkowych, i czy rząd postara się, aby skargi o obrazę czci i inne drobne wykroczenia wyłączone zostały z pod jurysdykcyi sądów.

P. **O k u n i e w s k i** interpeluje Wydział krajowy z powodu rzekomego ukrócenia godzin wykładowych języka ruskiego w szkole przemysłowej uzupełniającej w Kołomyi.

Na tem zamknięto posiedzenie o godzinie 3 m. 15, następne dziś w piątek o godzinie 11.

*

XVII posiedzenie z 9 lutego.

Ks. marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 11 m. 20, Przystąpiwszy do porządku dziennego udzieliła Izba gminie m. Zaleszczyki zezwolenia na pobór opłaty gminnej od trunków spirytusowych, miodu i piwa do końca r. 1899. Petycyę gminy Bohorodczany stare o regulacyę Bystrzycy, gminy Swiniawka w pow. nowosądeckim o regulacyę Dunajca i gmin: Forki, Poździacz, Nakło, Stubno i Stubienko w pow. przemyskim o regulacyę Sanu przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania, a następnie wyjednania nagłych robót ochronnych w myśl uchwały sejmowej z r. 1882 przy pomocy krajowej dotacyi dyspozycyjnej na regulacyę rzek niespławnych, ewentualnie zaś przy pomocy krajowego funduszu zapomogowego dla powodzian.

W sprawie utworzenia nowych sądów kolegialnych z siedzibą w Bochni i Tarnobrzegu Sejm uchwalił: 1) wyrazić rządowi swoje zdanie, iż w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości, oraz w interesie kraju i ludności zachodzi konieczna potrzeba utworzenia trybunału Iej instancyi w Bochni, któryby obejmował okręgi sądów powiatowych w Bochni, Wiśniczu, Brzesku, Radłowie, Wojniczu i Niepołomicach; 2) polecić Wydziałowi krajowemu, aby co do wyboru najwłaściwszej miejscowości na siedzibę nowego sądu obwodowego dla północno-wschodniej części kraju pomiędzy Wisłą i Sanem uzupełnił badania swoje i odpowiedni wniosek na następnej sesyi przedłożył. Petycyę gmin Zalipia i Podlipia o wyłączenie tych gmin z sądu powiatowego w Żabnie i przyłączenia ich do sądu powiatowego w Dąbrowie, odstąpiono Wydziałowi krajowemu do ponownego dokładnego zbadania i przedłożenia odpowiedniego wniosku na następnej sesyi.

Z kolei przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad sprawozdaniem komisyi budżetowej w przedmiocie akcyi pomocniczej z powodu klęsk nieurodzaju i powodzi w r. 1893.

Do ustępu 3 wniosków komisyi budżetowej postawił ks. Czartoryski następującą poprawkę: „Sejm wzywa rząd, aby wyjednał ze skarbu państwa dalszy zasiłek bezzwrotny 300.000 zł. na czasowe wyżywienie ludności, na zakupno zboża do siewu i paszy dla bydła, oraz ile możności na roboty publiczne w okolicach dotkniętych powodzią lub nieurodzajem, oraz aby rozdzielanie tych kwot odbywało się w porozumieniu z Wydziałem kraj.“

Komisarz rządowy hr. **Ł o ś** wykazywał, że rząd już dał Galicyi 150 000 zł., następnie 200 000 zł.; do tego doliczyć należy kwoty, które bądź już wydano, albo wydane będą na rekonstrukcyę dróg i mostów zniszczonych przez powódź, a zostających pod pieczą rządu, tak że suma ogólna wyniesie 614.869 zł. Mimo to rząd nie omieszka pospieszyć z dalszą pomocą o ile to będzie koniecznem dla złagodzenia najgorszych skutków klęsk elementarnych.

P. **S k a ł k o w s k i** popierał poprawkę ks. Czartoryskiego, gdyż stylizacya jest dobitniejszą, aniżeli w wniosku komisyi. Popierał ją także hr. Stanisław **D z i e d u s z y c k i** ze względu na to, że kwestya robót publicznych jest w poprawce tej na pierwszy plan wysuniętą.

Zabierali jeszcze głos pp. ks. Jerzy **C z a r t o r y s k i** i sprawozdawca **C h r z a n o w s k i**, który bronił wniosku komisyi budżetowej. Komisya domaga się od rządu kwoty 300.000 złr. na ulżenie skutków klęsk elementarnych. W tem pojęciu mieści się wszystko, gdybyśmy zaś jak ks. Czartoryski żąda, domagali się tej kwoty przedewszystkiem na wykonanie robót publicznych, to tem samem utrudnilibyśmy otrzymanie tej kwoty.

Przystąpiwszy do głosowania Izba przyjęła poprawkę ks. Czartoryskiego.

Przy punkcie 4 uchwaliła Izba poprawkę ks. Czartoryskiego, aby spłata pożyczek zaczynała się od roku 1896.

Punkt 5 przyjęto w brzmieniu komisyi.

Przy punkcie 6 zażądał głosu p. **V i v i e n**. Skarżył się na ucisk podatkowy, przemawiał za ulgami podatkowemi i wyraził nadzieję, iż p. Namiestnik, znany z gorącej pieczołowitości o dobro kraju, zarządzi, aby podatki nie były ściągane w sposób szorstki i uciążliwy. Skarżył się, że egzekucye są przeprowadzane za ostro i że egzekutorowie nie uwzględniają przepisów o ulgach egzekucyjnych. W dalszym toku przytaczał mówca dowody, że egzekutorowie wbrew przepisom ustawy zabierają za zaległe podatki ostatnie mienie. Zdarzały się wypadki, że fantowano i licytowano za podatki dawno już zapłacone.

Podniósł, że ściąganie podatków i egzekucye odbywają się nadzwyczaj szybko, zwrotów zaś trudno się doczekać, a nieraz mijają lata, zanim urzędy podatkowe zwrócą kwoty nadpłacone. Podatki zdaniem mówcy powinny być ściągane w odpowiednim czasie, po żniwach, bo wówczas łatwiej byłoby obywatelowi i włościaninowi zapłacić podatek i zaległości byłyby mniejsze. Nieporządki w ściąganiu podatków dzieją się dlatego, że urzędnicy podatkowi są zanadto obarczeni pracą i podołać jej nie mogą.

Co jednak zdaniem mówcy jest największą niewłaściwością to dowolność władz skarbowych w wymierzaniu podatków i należytości. Mówca zgadza się z zasadą, że wniesienie rekursu nie powinno powstrzymywać egzekucyi, ale też ludność ma prawo domagać się, aby podatki i należytości wymierzane były na jakiejś podstawie a nie dowolnie. Tymczasem mówca sam z doświadczenia swego wie n. p. o takich wypadkach, że władza skarbowa przypisywała pewnemu obywatelowi należytość około 8000 zł., którą potem w drodze rekursu zniżono na 500 zł., drugiemu wymierzono 850 złr. a w drodze rekursu zniżono na 216 złr. Gdzież tu proporcya? Takimi środkami nie podniesie się moralności podatkowej. (Oklaski).

Godzina 1, p. Dawid Abrahamowicz zabiera głos.

KRONIKA.

Lwów 9 lutego.

Prof. Stebelski o sądach przysięgłych. Druga część rozpoczętego przed tygodniem odczytu prof. dra Stebelskiego o sądach przysięgłych wygłoszona została wczoraj w Czytelni katolickiej. Powołując się na sprawozdanie centralnej komisyi statystycznej z roku 1888, przytoczył prelegent, że w roku tym na wszystkie sprawy karne przekazane trybunałom do osądzenia wydano 13.5 pct. wyroków uwalniających, stosunek zaś wyroków uwalniających w sądach przysięgłych wynosił 25.3 pct. W samym Lwowie n

1006 oskarżeń, wniesionych w ciągu lat 1881 do 1888, uwolniły sądy przysięgłych 858 oskarżonych, tj. 35.6 pct., zaś w sądach obwodowych stanisławowskim i tarnopolskim cyfra ta dosięgła 40 pct. Typową zbrodnią, która występuje w sądach galicyjskich, jest kradzież. I tak w roku 1888 na 6768 zasądzonych za rozmaite zbrodnie skazanych zostało za zbrodnię przeciw własności 5060 przestępców. Pod tym względem Galicya zajmuje pierwsze miejsce w szeregu krajów koronnych austryackich.

Najsprawiedliwszymi stosunkowo są werdykty przysięgłych w przestępstwach przeciw własności, kolosalna zaś cyfra uwolnień przypada na inne kategorye zbrodni, np. morderstwa. Przeważnie sprawiedliwe są wyroki w sprawie ciężkiego uszkodzenia ciała, gdyż tu wypadki są zwykle jasne, nieskomplikowane, a zatem nienastręczające wielu trudności w osądzeniu. Najtrudniejszy orzech do zgryzienia przedstawia zbrodnia oszustwa, gdzie wymagany jest koniecznie pewien zasób wiadomości fachowych. To też do rzadkości należą werdykty zasądzające w wypadkach oszukańczych kryd, krzywoprzysięstwa i fałszerstwa dokumentów, choćby materyał dowodowy był niezmiernie obciążającym.

Wyłania się teraz kwestya, czy wina upadku instytucyi sądów przysięgłych leży wyłącznie po stronie sędziów przysięgłych, i czy mianowicie prokurator, przewodniczący i obrona wywiązują się bez zarzutu ze swego zadania. Co do przewodniczącego, to w określeniu jego roli zarysowały się trzy kierunki naukowe. System angielski przemawia za oddaniem sprawy w ręce stron, wyznaczając przewodniczącemu stanowisko bierne. System francuski sądzi, że niewłaściwością jest oddawać nić procesu w ręce stron, które z natury rzeczy nie mogą dać tej gwarancyi bezstronności, co osoba trzecia stojąca ponad stronami. Trzeci wreszcie kierunek, będący produktem niemieckim, normuje oba te systemy, zbliżając się w głównych zarysach do francuskiego.

Ustawodawstwo austryackie, określając rolę przewodniczącego, poszło w ślady jurysdykcyi francuskiej i przyznało mu między wszystkimi czynnikami procesu stanowisko decydujące i wszechwładne, ograniczone tylko honorem i sumieniem. Przytem jednak stanowisko to jest arcytrudne i wymaga zarówno niezmiernie ścisłego przestudyowania materyału, jak wielkiego zasobu techniki i rutyny. Francuski kryminalista Berenger żąda od przewodniczącego nie tak olśniewającego talentu, jak raczej roztropności umysłu, zimnej krwi i dobroci serca.

Jeden z niemieckich praktyków ułożył katechizm, obejmujący przymioty, które przeciętny prezydujący musi posiadać, aby sprostać zadaniu. Są one następujące: dar słowa i pewność wyrażania się, donośny organ mowy, znajomość ludowego języka i ludowych zwyczai, przestrzeganie karności i porządku, unikanie namiętnych wybuchów, zachowanie powagi bez przesady i pedanteryi, oraz stanowcze wystąpienie przeciw wszelkim nadużyciom słowa, bądź podczas rozprawy, bądź w ostatecznych wywodach. Do tych przykazań sądowego katechizmu należało jeszcze dodać dwie rzeczy, a mianowicie: gruntowne poznanie materyału i posiadanie pewnego encyklopedycznego wykształcenia, które jest konieczne wobec różnolitości spraw.

Takich jednak idealnych przewodniczących nie posiadamy, a państwo nie stara się, aby z grona sędziów zawodowych wychować sobie zastęp dzielnych specyalistów, mogących prezydować rozprawom. W pewnej rozprawie, odgrywającej się na tle doktryn socyalistycznych, oskarżeni zasobem wiedzy swej tak zaimponowali przewodniczącemu, że dalsze prowadzenie sprawy musiano oddać w inne ręce. Do częstych zaś wypadków należy, że przewodniczący dopiero w ostatniej chwili dorywczo i powierzchownie zaznajamia się z aktami sprawy, która ma być sądzoną.

O kierownictwie rozprawy przez naszych przewodniczących można w ogólności powiedzieć, że za mało posiadają oni samodzielności, a za wiele oglądają się na prokuratorów. Dalej zarzucić im należy, że ze zbytniej obawy przed zarzutem pobieżności, wpadają w inną ostateczność i gubią się w szczegółach drobnostkowych, utrudniając tym sposobem zadanie przysięgłym, którzy nie mogą w ogromie materyału zoryentować się, wreszcie zarzucić trzeba za daleko posunięty liberalizm wobec stron, które nadużywają wolności słowa i pozwalają sobie na rozmaite karygodne enuncyacye.

Przedmiotem bardzo ożywionej krytyki w literaturze prawniczej jest *resumé*, czyli końcowe przemówienie przewodniczącego. Przemówienie to ma na celu ułatwić zadanie przysięgłym, nie jest jednak integralną częścią procesu, to też, jeżeli sprawa nie jest skomplikowaną, przysięgli sami oświadczają, że *resumé* jest zbyteczne i natychmiast przystępują do wydania werdyktu. Rozmaite ustawodawstwa rozmaicie zapatrują się na kwestyę końcowego przemówienia.

W Anglii np. stronom wolno krytykować to przemówienie, a ponieważ przewodniczący angielski nie ma pretensyi do nieomylności, to też strony nieraz przerywają przemówienie i wywiązuje się formalna polemika. Niektóre ustawodawstwa wykluczyły zupełnie *resumé* przewodniczącego. W Austryi kwestya reformy §. 325 zawierającego postanowienia co do *resumé* jest ciągle na porządku dziennym. Akcyę tę zainaugurował pierwszy adwokat wiedeński Jacques, który w r. 1883 postawił w Radzie państwa wniosek, zdążający do zmiany obecnej stylizacyi §. 285. Wniosek ten uwalnia przewodniczącego od *resumé* w technicznem znaczeniu, chcąc tą drogą wywołać większą uwagę ze strony przysięgłych, którzy wydawaliby wyrok bezpośrednio na podstawie wrażeń odebranych z przebiegu rozprawy.

Co się tyczy *resumé* naszych przewodniczących, to w ogólności nie dadzą się o nich zarejestrować żadne ujemne uwagi, nie grzeszą one jednostronnością i nie wykazują nigdy nadużycia stanowiska przez przewodniczącego. Natomiast jednak nie robią potężnego wrażenia na przysięgłych, są suchłe, bezbarwne, bez polotu i bez tej koloratury, która pociąga i nadaje życie. Brak w nich siły argumentacyi, a przedewszystkiem jasnego pouczenia prawnego, tak, że z tej lekcyi przysięgli odnoszą bardzo problematyczną korzyść.

Nie wiele da się powiedzieć na pochwałę obrońców, którym niepiękne świadectwo wystawił Lombroso wypowiedzeniem zdania, że w całej Europie panuje teraz adwokacka oligarchia, wprost nieprzychylna pojęciom o sprawiedliwości. Znany memoryał prezydenta wiedeńskiego sądu karnego hrab. Lamezana wypowiada wyraźnie *votum* nieufności całemu stanowi adwokackiemu, a w pierwszym rzędzie obrońcom. Są trzy kategorye obrońców: pierwsza kategorya, niestety znikająca, nie szuka efektów, ale spokojnie i z godnością broni sprawy niewinnej, drugą stanowią obrońcy początkujący, którzy polują na reklamę a więc na sensacyę i efekta dramatyczne, do trzeciej należą weterani w służbie sądowej, adwokaci bez klienteli, którzy za nędznem wynagrodzeniem zastępują obrońców z urzędu ustanowionych. Jest to wprawdzie element spokojny, ale odgrywający niepocieszną rolę. Przemówienia ich są zazwyczaj szablonowe, blade, nie budzące zainteresowania, to też nie robią żadnego wrażenia na przysięgłych.

Tyle w tej kwestyi wypowiedział prof. Stebelski, któremu za piękny wykład podziękowano oklaskami. Wyłoniła się potem dyskusya, w której wzięli udział ks. Skrochowski, ks. Bobrowicz, profesorowie Thullie, Oleański i p. Nowosielecki, ilustrując poszczególne punkta, odnoszące się do tej interesującej sprawy.

Przypominamy naszym czytelnikom, że w niedzielę o godzinie 5 popołudniu odbędzie się w sali ratuszowej odczyt prof. B. Dembińskiego na temat: „Rewolucya francuska i upadek Polski“, a dochód przeznaczony jest na Towarzystwo św. Wincentego a Paulo. Niezmiernie interesujący przedmiot powinien ściągnąć do sali odczytowej sporo publiczności, tem więcej, że po nocnych hasach karnawału należy troszeczkę skupić ducha w poważniejszych refleksyach.

Pożyczka półtoramilionowa. Gmina m. Czerniowce zaciągnęła w dolno-austryackiem Towarzystwie eskontowem 1,500 000 złr. pożyczki na inwestycye miejskie.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Zawilski, rodem z Leżajska, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień dra wszech nauk lekarskich.

Na raut akademicki, który odbędzie się w sobotę 10 b. m. na dochód sympatycznej instytucyi Bratniej pomocy słuchaczów Wszechnicy lwowskiej, wybiera się mnóstwo osób. Protektorat nad rautem objął arcyksiążę Leopold Salvator z swą małżonką. W części muzykalno-wokalnej biorą udział najwybitniejsze siły artystyczne, bawiące obecnie we Lwowie. Bilety, których nieliczna już tylko pozostała ilość, nabywać można w lokalu „Bratniej pomocy“ (Rynek l. 36, II p.) i w Kasynie miejskiem, zaś w dzień rautu wieczorem w Kasynie miejskiem przy kasie.

Z Wieliczki piszą nam: Dzięki zabiegom naczelnika tutejszych salin, starszego radzcy p. Sylwerego Miszke, prośba górników wielickich wniesiona do Tronu o podwyższenie płac, odniosła pomyślny skutek i zwiększono im ją blizko o czwartą część dotychczasowego zarobku. Dla uświęcenia tej wesołej wiadomości, zamówili robotnicy na dzień 8 bm. nabożeństwo, poczem udali się gremialnie przed gmach Zarządu, deputacya z ich łona wybrana złożyła podziękowanie w ręce radzcy Miszkego, a górnicy wznieśli kilkakrotny okrzyk na cześć Cesarza i urzędników salinarnych, którzy, podobnie to należy, cieszą się wielką sympatyą robotników.

Z Borszczowskiego nam piszą: Dnia 4 lutego dwa największe miasta naszego powiatu Borszczów i Skała wręczyły adresy dziękczynne swemu zacnemu i powszechnie szanowanemu staroście p. Karolowi Mühlnerowi za zasługi około assanacyi wszystkich gmin powiatu, a specyalnie zaś Borszczowa i Skały, jakoteż energiczne i w skutkach dobroczynne wystąpienie przeciw cholerze azyatyckiej grożącej nam ze strony Rosyi.

W roku 1892 i 1893 cholera kilkakrotnie przekraczała granicę, lecz dzięki energiczne akcyi nie rozwinęła się w epidemię i po kilku sporadycznych wypadkach śmierci, wygasła.

Działalność p. Mühlnera była obliczona i na przyszłość; to też główne miasteczka pow. Borszczów, Skała i Mielnica same siebie nie poznają, a ich mieszkańcy, brodzący dawniej w odwiecznych błotach i nieczystościach ze zdziwieniem patrzą na swoje czyste buty. Założono rynsztoki w Skale, w samym środku miasta gdzie zlewano nieczystości i gdzie bez chustki przy nosie nie można było przejść, jest dziś murowany kanał, ulepszono drogi, a w kilkunastu wsiach nie mających dobrej wody do picia i będących wiecznemi siedliskami tyfusu, wykopano nowe studnie. Pracy tej gorliwie dopomagał lekarz powiatowy dr. Dorożyński.

Adresy wręczono wśród huku moździerzy, sekretarz gminy Skała p. Mikołaj Łotocki wygłosił mowę, w której podniósł zasługi p. Mühlnera, tak teraźniejsze jak i dawniejsze, gdy był jeszcze komisarzem przy ck. starostwie Borszczowskim, a potem wszystko razem po patryarchalnemu zasiadło do obiadu w salonach państwa Mühlnerów.

Z Tarnopola nam piszą: W zeszłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie tutejszego „Sokoła“, na którem udzielono absolutoryum ustępującemu wydziałowi, który z pochwały godnem poświęceniem pracował dla dobra i rozwoju Towarzystwa. Nowy wydział ukonstytuował się w następujący sposób: Prezes Adolf Promiński, zastępca Maurycy Kahane, wydziałowi: Adam Boratyński, Edmund Hauswald, Tadeusz Jabłoński, Maryan Krzyżanowski, Dr. Michał Landau, Konrad Lang, Julian Piotrowski, Adolf Gawalewicz, Stanisław Samolewicz, Antoni Szydłowski, Dr. Tadeusz Trzcieniecki i Dr. Kazimierz Zgórski. Zastępcy wydziałowych: Tadeusz Małaczyński, Antoni Nikodemowicz, Józef Słowikowski, Władysław Widajewicz. Komisya rewizyjna: Stanisław Strzembosz, Jan Winiarz.

Z Jasła nam piszą d. 7 lutego: Wczoraj odbyła się uroczystość wręczenia orderu Franciszka Józefa przezacnemu dyrektorowi tutejszego gimnazyum p. Klemensowi Sienkiewiczowi w auli gimnazyalnej, gdzie zgromadzili się o godzinie 12 w południe reprezentanci władz, grono nauczycielskie i wiele osób z inteligencyi. Przy dźwięku muzyki gimnazyalnej weszli do sali w towarzystwie solenizanta i jego rodziny inspektorowie szkół średnich pp. Dr. Ludomił German i Jan Lewicki, którzy umyślnie przybyli ze Lwowa. Inspektor p. Dr. German, jako reprezentant Rady szkolnej krajowej wręczył p. dyrektorowi Sienkiewiczowi order, zaznaczając, iż to wysokie odznaczenie otrzymuje za znakomitą działalność na polu pedagogicznem. Z auli udali się uczestnicy tego aktu do mieszkania solenizanta, gdzie serdecznie ich ugoszczono.

Z Muszyny nam piszą: Dnia 2 lutego b. r. przyjechałem po 15 latach niewidzenia się do mego kuzyna W., który zajmuje posadę nauczyciela ludowego w Z. w powiecie J. Po serdecznem przywitaniu się wzajemnem, przedstawieniu mnie żonie kuzyna i uściskaniu dziatek, nastąpiła rzewna, niczem nie przerwana rozmowa o latach ubiegłych, poczem zasiedliśmy do skromnej wieczerzy.

Około godziny 8-mej wieczorem otwarły się drzwi gwałtownie od pokoju i wszedł człowiek w wieśniaczem ubraniu z krzykiem, grożąc nauczycielowi, że każe go wyrzucić ze szkoły, (p. W. zajmuje posadę od lat 8) skoro poważy się jeszcze raz wykazać go na karę za nieposyłanie dziecka na naukę, a w końcu jako nadzorca szkoły miejscowej (jak się sam przedstawił), zażądał, ażeby p. W. otworzył mu natychmiast szafę szkolną w celu przeglądu w niej „aktów“ czy są w porządku. P. W. odezwał się najłagodniej, że obecnie nie pora do przeglądania aktów, że może zaspokoić namiętność „pana nadzorcy“ jutro, a w końcu zapytał, czemu ma to przypisać, albowiem od kilku lat piastuje ten urząd i nigdy przedtem tego się nie domagał. Wieśniak podpity zawołał: „Nie domagałem się przedtem, gdyż nie wiedziełem jakie mam prawo, ale dzisiaj gdy mi pisarz gminny, który ma także na pana „chrap“, odczytał ustawę, że nadzorca miejscowy ma do tego prawo, to choćbym co dnia kontrolował nie masz się opierać — otwierać szafę!“

Biedny nauczyciel pragnąc spokoju, a co więcej pozbycia się natręta, otworzył szafę, w której „pan nadzorca“ po całogodzinnej kontroli narobił takich porządków, że p. W. z pewnością pracował co najmniej cały dzień, ażeby ją znowu doprowadzić do dawnego stanu.

Bardzo ciekaw jestem jak sobie poradzi poczciwy kuzynek, jeżeli ów „pan nadzorca“ zechce częściej urządzać podobne kontrole; niezaprzeczenie będzie musiał w dzień udzielać nauki, a nocą porządkować akta w szafie, bo przecież po myśli istniejącej ustawy nikt tego zabronić nie może, ażeby „nadzorca“ nauczyciela nie dozorował.

Smutny to obraz, a jednak prawdziwy!

Powierzamy dzieci nasze nauczycielom, a boimy się powierzyć im kilkanaście bezwartościowych szpargałów. Nauczyciel ma być gwiazdą przewodnią w gminie, a oddajemy go pod nadzór ludzi takich, jak ów wspomniany tu nadzorca. Boże dzięki Ci, że nie jestem nauczycielem ludowym. *R. B.*

Z powrotem z Brazylii. Do pewnej wioski w Królestwie Polskiem wrócił na same święta Bożego Narodzenia włościanin, który przed trzema laty wyemigrował był do Brazylii. Przywołany do księdza proboszcza, opowiadał tak swoje przejścia:

„Wszyscy szli i ja poszedłem, wziąłem mały mój majątek, czterdzieści rubli, dopożyczyłem dziesięć i uciekłem do Bremy. Ztamtąd dostałem się do Rio-Janeiro, ale, że tam była straszna febra, więc co tchu zagnano nas do San Paolo, do baraków emigranckich. Mieszkałem więc w strasznej szopie, gdzie z 10 000 ludzi było, i dawano nam co prawda darmo, ale raz na dzień ryby suszonej, jakiejś fasoli i jarzyny. Złe nie było jedzenie. Tam panowie przyjeżdżali i każdy brał robotników co chciał. Powędrowałem naprzód tam, gdzie ziemię dawali i to z lasem, ale jakem zobaczył one straszne drzewa, co to aż chmury na nich siadają, one jakby postronki, ale Bogać to postronki, ale jakby morze takie zarosłe, co po tych drzewach i między niemi się pną, że trzeba siekierą ciąć pół dnia, żeby dwa kroki ścieżki w nich wyciąć, tom się zląkł i zaszedłem na plantacye kawy. Było to w miejscowości Jahażarya (?) i zgodzili mnie na miesiąc jeden i 200 rejsów, ale nie dali. Więc poszedłem do Kempinasu (?) do garbarni i tam mi było bardzo dobrze: zgodzili mię 75 milrejsów miesięcznie i płacili regularnie. Ale cóż z tego, kiedy naród marny. Księdza nie uświarczy i 3 lata nie byłem u spowiedzi.

„Cały Boży rok jak bydlak pracuj i w Boże Narodzenie i na Wielkanoc, tylko na jeden święty Jan to świętowali, ale po swojemu. Na wysokiej tyczce zatknęli dwie lalki, niby Matkę Boską i św. Jana, koło tego ogień palili, krzyczeli i śpiewali i rakiety puszczali całą noc; takie to nabożeństwo tych czarnych. Marna też tam i pora, bo kiedy u nas słońce nizko, to tam trzyma się w górze i zawsze ci prosto nad głową świeci. W San Katarinie i San Paolo to jeszcze zdrowo, ale na Rio to po 80 i więcej na dzień nas umierało. Niech je tam z Brazylią! Bogu dziękuję, żem wrócił i że mnie to robactwo nie umorzyło. Zebrałem trochę grosza, ale cóż, kiedy każdy oszukiwał jak chciał, bo czy się to z niemi zgada? Wzięli odemnie aż 110 rubli za drogę, choć wiedziałem, że za dużo, ale co było robić — gdzie było urzędu szukać i do kogo się udać, kiedy się zgadać nie można? Zresztą myślę sobie, niech co chce się dzieje, aby do domu, aby do swoich. Przybyłem nareszcie do kraju i zaraz mi na jarmarku żydzi ukradli 100 rubli, com je z za morza z takim trudem przywiózł“.

Tyle opowiadania brazylijczyka.

Zmarli. W Cannes zmarła dnia 29 stycznia Anna Józefa Morgenthal w 73 roku życia. Przez długie lata przebywała śp. Anna w Galicyi, gdzie zajmowała się w wielu domach wychowaniem młodych osób. Pomimo, że była Francuzką, umiała rozgrzewać serca młodziutkich Polek do wszystkiego co polskie, co drogiem nam być powinno. W kraju naszym pozostawiła zmarła liczne koło przyjaciół i wdzięcznych uczenic, w których sercach pamięć jej pozostanie niezatartą.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz 8 rano, w poł. + 4° R. Barom. 763. Pogoda.

W sezonie polowania.

Pan strzela. Leśniczy uśmiecha się pod wąsem.

Pan. Znów pudło.

Leśniczy. Ach, panie, te zające są tak niezręczne.

W szkole.

Nauczyciel. Gapski, czy nie możesz mi powiedzieć, kto jest Arystofanes?

Gapski (uprzejmie). Przykro mi, panie profesorze, ale nie mogę, nie znam go wcale.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lutego.

(*Z*) Kontrmina berlińska wpadła dziś na osobliwszy pomysł. Oto użyła ona traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą za pretekst do zaatakowania walorów austryackich. Jako motyw podawano, że skutkiem polepszenia się stosunków handlowych między Niemcami a Rosyą, ucierpi znacznie handel austryacki, eksport nasz zmniejszy się i pociągnie za sobą ubytek w dochodach kolei. Kampania ta nie była zupełnie bezowocną i walory naszych kolei spadły dość znacznie, dalszemu spadkowi zapobiegła tylko obfitość gotówki i potanienie monet złotych. Górnicze papiery natomiast i dziś szły bez przerwy w górę. Haussa w nich trwa już trzy dni, w tym czasie akcye praskiego towarzystwa żelaznego zyskały przeszło 13 zł., a także alpiny podniosły się znacznie. W walorach lokalnych spekulacya nie słabnie ani na chwilę. Opowiadano dziś, że komisya dla wielkich budowli wiedeńskich uchwaliła wypuścić obligów za 20 milionów na roboty, które mają być uskutecznione w tym roku.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 428·75, Anglobanki 155·75, Uniony 262·—, Bankvereiny 128·50, Länderbanki 256·75, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 243·—, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·70, austryacka złota 120·35, 4% austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·60, 4% węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 5·93, 20-frankówka 9·95½, marki 12·26, ruble 1·35.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 3323 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 289 sztuk opasowych i 18 chudych. Nie sprzedano 12 sztuk.

Płacono: galicyjskie 52 do 65·66 zł., węgierskie 52—69·00 zł., z innych krajów koronnych 51 do 69·00 zł., krowy 21—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 30 do 79·00 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Morawska Ostrawa 9 lutego. Około 150 bastujących robotników udało się do szybu Wilhelma w intencyi zapewne porobienia tam jakichś spustoszeń. Żandarmerya rozpędziła ich.

Grac 9 lutego. Za granicą wyszła tymi dniami broszura z podpisem „słuchacze politechniki w Gracu“. W broszurze tej zawarte są bardzo ciężkie zarzuty na rektorat grackiej politechniki i rozmaite skargi młodzieży.

W szczególności zarzucono rektorowi politechniki Heynemu, że gdy akademicy w maju 1893 urządzili w auli zgromadzenie dla uchwalenia protestu przeciwko postępowaniu władz wojskowych z oficerami rezerwowymi, to rektor wezwał policyę i pozwolił jej gospodarować w auli, czem znieważył świętość tego przybytku nauki. Rektor uniwersytetu dr. Schlager postąpił o wiele szlachetniej, gdyż dał sobie sam radę z akademikami i nie wzywał wcale pomocy policyi, a nawet powiedział, że chyba po jego trupie mogłaby policya wtargnąć do auli. Dalej zarzucono rektorowi techniki i całemu gronu profesorskiemu, że obchodzą się dobrze tylko z tymi, którzy umieją być lokajami; że gdy trzej technicy zaręczali słowem honoru o swej niewinności, rektor odpowiedział szorstko: „Wasze słowo honoru niewarte dla mnie funta kłaków“ itp.

Otóż rektor politechniki zwołał na wczoraj do auli wszystkich słuchaczów. Na zgromadzenie to przybył komisarz rządowy radzca namiestnictwa Russ i oświadczył, że ministeryum oświaty zawsze jest gotowe zażalenia w należytej formie wniesione bezstronnie i sumiennie zbadać. W tym wypadku sądzi ministeryum, że nadużyto firmy słuchaczów politechniki, gdyby jednak rzecz się miała przeciwnie i broszura ta rzeczywiście pochodziła od studentów, w takim razie miałoby to dla nich przykre następstwa. Ministerstwo nie chce zarządzać śledztwa przeciw jednostkom, zapytuje tylko ogół studentów wprost, czy ma co wspólnego z tą broszurą, czy też nie. Po tych słowach wyszedł komisarz rządowy z auli, aby zostawić studentom czas do naradzenia się z wybranymi przez grono profesorów mężami zaufania.

Gdy powrócił, oświadczyła mu większość studentów, a mianowicie słuchacze wyższych kursów, że broszura ta napisaną została za ich wiedzą i zgodą. Studenci pierwszego roku nie chcieli złożyć żadnej deklaracyi, utrzymując, że trzymali się zdala od wypadków, opisanych w tej broszurze.

Wiedeń 9 lutego. Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu wśród burzliwych oklasków przyjęła jednogłośnie wniosek burmistrza Prixa, ażeby gmina m. Wiednia przypadający w roku 1898 jubileusz 50-letniego panowania Cesarza, uczciła godnie. Zarazem polecono wydziałowi miejskiemu, aby wygotował stosowne wnioski w tej sprawie. Wydział miejski zamierza zaproponować wybudowanie wspaniałego muzeum miejskiego przed ratuszem.

Zwłoki zmarłego profesora chirurgii dra Billrotha, uchwaliła rada miejska pochować w honorowym grobie. Wdowa po zmarłym profesorze otrzymała mnóstwo pism kondolencyjnych, między innemi od Cesarza Franciszka Józefa, od cesarza niemieckiego, od arcyksiężnej Stefanii, od wszystkich arcyksiążąt, tudzież od bardzo wielu książąt, dostojników i instytucyi zagranicznych.

Drezno 9 lutego. Król Albert chory jest na krwiotok pęcherza. Życiu chorego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Kolonia 8 lutego. Do *Kölnische Zeitung* donoszą, że traktat niemiecko-rosyjski podpisany zostanie w sobotę, poczem przedłożony zostanie radzie związkowej i ogłoszony w dzienniku urzędowym.

Waszyngton 9 lutego. Pancernik Stanów Zjednoczonych „Kearsarga“ rozbił się w zatoce meksykańskiej. Załoga cała ocaliła się.

Sofia 9 lutego. Księżna bułgarska ma się lepiej. Wprawdzie gorączka jeszcze nie ustała, a temperatura ciała często się zmienia, wszelako lekarze zapewniają, że niebezpieczeństwo już minęło.

Paryż 9 lutego. Komisya celna izby deputowanych przyjęła sprawozdanie o podwyższeniu ceł zbożowych. Dziś przyjdzie to sprawozdanie pod obrady pełnej izby.

Carnot przyjmował wczoraj delegatów zebranych tu na konferencyi sanitarnej i miał do nich przemowę, na którą odpowiedział delegat Austryi hr. Kuefstein.

Berlin 9 lutego. Komisya budżetowa parlamentu niemieckiego obradowała wczoraj nad budżetem kolonii niemieckiej Kamerunu.

Ks. Arenberg wykazywał, że powodem ostatnich rozruchów w Kamerunie było barbarzyńskie obchodzenie się organów rządowych z krajowcami.

Tajny radzca Kayser oświadczył, że jeśli sprawdzą się doniesienia, iż kobiety dahomejskie bito batogami w obecności mężczyzn, lub dopuszczano się innych nadużyć, wówczas kanclerz Leist, zarządzający kolonią kameruńską, nie ujdzie surowej kary.

Sejm pruski odesłał do komisyi przedłożenie rządowe o utworzeniu izb rolniczych.

Berno (morawskie) 9 lutego. Sejm uchwalił wezwać rząd ponownie o jak najrychlejsze zbadanie projektu budowy kanału między Dunajem a Odrą i przedłożenie Radzie państwa projektu ustawy, zabezpieczającej budowę tego kanału.

Praga 9 lutego. W procesie przeciw członkom „Omladiny“ odczytano wczoraj program postępowej młodzieży słowiańskiej. W programie tym żąda młodzież równouprawnienia narodowości, federacyjnego związku krajów wchodzących w skład monarchii i przyznania im zupełnej autonomii. Dalej żąda młodzież w programie zupełnej swobody osobistej, swobody prasy, mowy, zgromadzania się i swobody sumienia, przyznania kobietom takich samych praw politycznych jak mężczyznom, powszechnego głosowania, zastąpienia armii stałej pospolitem ruszeniem, międzynarodowych sądów rozjemczych celem usuwania wojen, wreszcie ośmiogodzinnego dnia roboczego. Następnie odczytano pamiętnik pisany przez oskarżonego Ziegelofera. W pamiętniku tym zanotowane są wszystkie demonstracye urządzane od czasu wystawy w Pradze. W końcu odczytano nazwiska wszystkich osób, które brały udział w tajnych zgromadzeniach.

Wiedeń 9 lutego. Ministerstwo obrony krajowej pozwoliło członkom towarzystw weteranów wojskowych nosić broń pod warunkiem, że wszystkie korpusy weteranów w całej Austryi złączą się w jeden „państwowy korpus wojenny“ (Reichs-Kriegscorps). Korpus ten tworzyć ma składową część armii i używanym być ma w razie wojny do pełniania różnych posług. jak np. zaciągania warty itp. Nadto oświadczyło ministerstwo gotowość dostarczenia weteranom karabinów dawnych systemów.

Berlin 9 lutego. Na ostatniem przyjęciu dworskiem rozmawiał cesarz Wilhelm z prezesem parlamentu Levetzowem o traktacie handlowym z Rosyą, a robiąc aluzyę do tego, że wiele osób noszących mundur należy do opozycyi rządowej rzekł te słowa: „Nie mam zamiaru bynajmniej wpływać na przekonanie jednostek, ale zważ pan, że cesarz rosyjski wprost nie mógłby pojąć, jak ludzie bywający u dworu i noszący mój mundur, mogą przeciw mnie głosować.“

Belgrad 9 lutego. Obiega tu pogłoska, że bank rosyjski, który pożyczył Milanowi 2 miliony rubli, wypowiedział teraz tę pożyczkę i wdrożył egzekucyę.

Przyjechali do Lwowa
dnia 9 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA. A. Hulimka z Mycowa. M. Komarnicki z Jarosławia. J. Paygert ze Streptowa. K. Heinrich z Kołomyi. J. Sauer z Berna. G. Friedmann z Gracu.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Leszczyński z Litiatyna. F. Kobsz z Brzeżan. S. Łączyński ze Słobódki. S Cieńska ze Stanisławowa. J. Szczerbińska z Bogieńcza. M. Szymański i Z. Mieczkowski z Radziechowa. K. Suchodolski z Równego. K. Sulikowski z Warszawy. A. Rella z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. J. br. Vever z Kołomyi. A. Leaczowski z Tarnopola. H. Pierska z Krakowa. H. Pinter z Wiednia. M. Bernhadiner z Wiednia. W. Hellersberg z Wiednia. B. Lampel z Wiednia. J. Teodorowicz z Rusowa.

HOTEL CENTRALNY. F Scota z Kopenhagi. Hajdukiewicz z Krakowa. A. Rożek z Krzemienicy. W. Bojkowski z Drohobycza. P. Zieliński ze Stanisławowa. T. Rozwadowski z Majdanu. Dąbrowski z Szczepiatyna. S. Jaborek z Wiednia. L. Berman z Pragi. Dr. L. Lewandowski z Czortkowa. R. Pluhasz z Białej.

HOTEL METROPOL. S. Możarowski z Hohołowa. A. Mizerski z Sędziszowa. K. Szuberth z Gorlic. J. Koblitz z Wiednia. J. K. Jasieniecki z Hryniewy. B. Wiesel z Podwołoczysk. H. Ostersetzer z Podwołoczysk.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 9 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·50 do 96·20 4% z roku 1893 95·90 do 96·60.

Monety. Dukat cesarski 5·89 do 5·99. Napoleondor 9·93 do 10·03. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.36·—. 100 marek niemieckich 61·20 do 61·70.

Wiedeń dnia 9 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 359·87, kred. węgierskie 431.75, Anglob. 156.—, Uniony 262.—, Bankvereiny 129.20, Länderbanki 258.—, Akcye tytoniowe —·—, Staatsbahny 312.60, Lombardy 110.50, Elbethale 245.—. Renta papierowa 98.10, Renta węg. 4% kor. 95·02 Renta węg. złota 4% 117·60, Alpiny 59.20, Marki 61·45 Losy tur. 64.—.

RUCH POCIĄGÓW.
(*Zegar lwowski*).

	Kuryer	Kuryer	Osobowy	Osobowy	Osobowy
Odchodzą do					
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

75)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Po odkopaniu ich przekonano się, że wyjście z galeryi nie zostało zasypane. Było to zbawieniem. Zaczęto wtedy myśleć o ocaleniu Filipa i Klary.

Bartoli wziął plan kopalni i pobiegł ku drabinom. Górnicy chcieli mu towarzyszyć, lecz wzbronił im.

— Dopóki nie przekonam się o wszystkiem, co zaszło, zabraniam wam spuszczać się do szybu. Jest tam ludzi dosyć. Gdy będę potrzebował, zawezwę was.

Z sercem, przepełnionem przerażeniem i boleścią, zapuścił się w otchłań i pogrążając się w niej, szeptał:

— Boże mój, to byłoby okrutnem... Utracić ukochanego syna... utracić Klarę... Tego byłoby za wiele... Nie przeżyłbym... Stracić ich oboje w jednej chwili... nie, tak straszne nieszczęścia nie zdarzają się...

Gdy dostał się na pierwsze piętro, zatrzymał się na platformie. W tej to galeryi, według domysłów górników i wszelkiego prawdopodobieństwa, musiał nastąpić wybuch. Zapuścił się w głąb, kierując się ku kopalni opuszczonej.

Lecz wkrótce natknął się na stosy gruzów rusztowań, błota, piasku i musiał zatrzymać się. Wybuch połączył kopalnię Aiguillette z opuszczoną. Gaz przenikał powietrze i tamował oddech. Szczypanie w powiekach wskazywało wyraźnie, że straszny nieprzyjaciel ukryty oddawna w załamaniach skał, nagromadzony w zakątkach galeryj opuszczonych, zabójczy gaz, napełniał kopalnię nową.

Pomieszczone w górze aparaty wentylacyjne przestały działać i stawić przeszkody niebezpieczeństwu.

Ponieważ Bartoli nie mógł iść dalej, nie narażając się na śmierć nieuniknioną, wrócił więc do platformy, w zamiarze zejścia do galeryi najniższej. Robotnicy, pracujący pod kierunkiem nadzorców, oczyścili już miejsce aż do galeryi, w którą przed kilkoma minutami wszedł Filip z Klarą. Ale mieli do przezwyciężenia trudności ogromne. Za każdem uderzeniem szpadla w ten stos belek, węgli, lepkiego błota, zdawały się odrywać belki nowe i nowe odłamy skał.

Bartoli w jednej chwili zrozumiał położenie i kazał wstrzymać robotę na chwilę. Gdy stanął przed tym grobem, w którym, być może, żywcem zagrzebane zostały najdroższe jego sercu istoty, nie mógł powstrzymać wydobywającego się z piersi łkania. Prędko jednak zapanował nad sobą. Wiedział, że od jego zimnej krwi zależało ocalenie tych dwojga dzieci, jeżeli Bóg opiekował się niemi i zachował przy życiu, jak również ratunek tych dzielnych ludzi, gromadzących się naokoło niego i oczekujących na rozkazy.

Rozwinął na kolanach przyniesiony z sobą plan i rozejrzawszy się w nim z pomocą lampek Davy'ego, trzymanych z obu stron przez robotników, szybko zoryentował się w sytuacyi. Po lewej stronie miał stosy osuniętych gruzów, za któremi ciągnęła się galerya św. Enimii, gdzie znikli Filip i Klara. Ale galerya ta łączyła się z innemi przez ciasne, zaledwie rozpoczęte kanały, przez które można było przedostać się, naginając się lub pełzając. Kanały te łączyły galeryę św. Enimii z jednej strony z galeryą północną, dochodzącą do stacyi z windą, gdzie w tej chwili znajdowali się górnicy. Filip wiedział o tem. Dla czego więc nie udał się w tym kierunku? Czyżby był rannym, a może zabitym? W każdym razie, skoro pomimo energii i właściwej mu zimnej krwi, nie usiłował się ratować, to powodem musiała tego być widoczna niemożebność ratunku.

A Klara? Bartoli przypuszczał, że i ciasne kanały, o których mówiliśmy, mogły wskutek wstrząśnienia być zasypane, że mogło obniżyć się w nich sklepienie, jak to często się zdarza bez żadnych powodów nadzwyczajnych.

Galerya św. Enimii łączyła się także z zachodnią, dotychczas nieeksploatowaną, przez ostrożność zamkniętą od strony Aiguillette na drzwi żelazne; drugie wyjście, wychodzące do kopalni opuszczonej, było wolne, a i tam, z obawy gazu, również urządzono drzwi, przecinające komunikacyę z galeryą św. Enimii. Gdyby drzwi nie tamowały przejścia, lub gdyby wyparte były przez wybuch, Filip i Klara mieliby jakąś szansę ratunku i mogliby się ocalić przez drabiny kopalni opuszczonej.

Byliby narażeni na tysiące niebezpieczeństw, mógł ich udusić gaz, ale w każdym razie ratunek był możliwym.

Osypana ziemia zatamowała główne wyjścia galeryi północnej i św. Enimii i dla dostania się do tej ostatniej, robotnicy zabrali się do pracy jeszcze przed przyjściem Bartolego. Ten, rozejrzawszy się w planie, spostrzegł, że stracono czas napróżno i przekonał się zarazem, że przeszkoda od strony galeryi północnej składała się z łatwych do uprzątnięcia większych kamieni i belek. Od tego też miejsca kazał rozpocząć robotę.

W kilka minut przejście zostało oczyszczone. Górnicy przez swobodny otwór rzucili się do galeryi, lecz zaledwie uczynili kilka kroków, wstrzymali się zdziwieni.

Bartoli stanął również.

Z głębi otworzonej galeryi, jak z płonącego pieca, buchnął na nich potok duszącego gorącego powietrza. Zabrakło im tchu w piersiach, zdawało im się, że się duszą. Po kilku chwilach jednak zaczęli posuwać się naprzód wązkimi korytarzami, prowadzącymi do galeryi św. Enimii. Na czele postępował Bartoli.

Nagle zatrzymał się. Gorąco stało się znowu duszące i zwiększało się coraz więcej, w miarę oddalania się od stacyi z windą. Wtem, w głębi galeryi spostrzegli punkt świecący.

— Lampa! lampa! — zawołali uradowani.

Jeżeli był tam jaki człowiek, z pewnością musiał nim być Filip w towarzystwie Klary.

Spoglądali wzrokiem natężonym i milczeli.

Światło zwiększało się, stawało się ogromnem, zdawało się obejmować całą szerokość galeryi. Z daleka widać w niem było barwy białą i błękitną.

— Pożar! pożar w kopalni! — wydarł się nagle okrzyk ze wszystkich piersi.

Rzeczywiście szerzył się ogień w galeryi św. Enimii, a prawdopodobnie i w łączących się z nią ciasnych korytarzach.

Górnicy cofnęli się. Iść naprzód, było to narażać się na śmierć niechybną i straszną.

Bartoli jednak usiłował postępować dalej.

Dwa razy rzucał się ku błękitnym, zapełniającym galeryę płomieniom i za każdym razem padał na ziemię. Musiano pochwycić go na ręce i unieść, pomimo oporu i rozpaczy na myśl, że dwie ukochane istoty pozostawia na pastwę ognia.

Cała kopalnia była zagrożoną pożarem, jeżeliby szalejącemu żywiołowi nie postawiono natychmiast przeszkody. Należało przeciąć komunikacyę, wznieść mur w poprzek, przegradzający galeryę.

Górnicy wiedzą co czynić w tak tragicznych okolicznościach i zanim płaczący z rozpaczy Bartoli wydał im rozkazy, zaczęli sami ściągać piasek, ułamki skały i glinę.

Wysokość tej przegrody wzrastała szybko i zdawało się, że Bartoli obojętnie spoglądał na tę pracę. Nagle oprzytomniał, zrozumiał o co chodzi i rzucił się ku górnikom.

— Wstrzymajcie się! skazujecie na śmierć Klarę i Filipa. Jest to jedyna droga, którą mogą szukać ratunku, a wy ją przecinacie! To okropne! nie zgadzam się na to! Nie chcę być zabójcą własnego syna i tej biednej dziewczyny!... Należy jeszcze czekać... do ostatniej chwili, do ostatniej sekundy.

Robotnicy, zmięszani, spoglądali na siebie. Jeden ze sztygarów, najstarszy wiekiem ze wszystkich pracowników kopalni, niejaki Mazurier, podszedł do Bartolego i rzekł z uszanowaniem:

— Nie można czekać, panie...

— Ja rozkazuję!

— Każda minuta, każda sekunda grozi katastrofą...

— To, co robicie, jest okrutne...

— Wiemy, że poświęcamy ich... i czynimy to ze zgrozą... ale potrzeba... potrzeba...

— Zabraniam wam!...

— Jeżeli pan zabroni, będziemy posłuszni... chociaż tam, na górze, nasze żony i dzieci nie widząc nas wracających, płaczą u szybu... Usłuchamy pana, wszak prawda towarzysze? — dodał, zwracając się do gromadki pracujących górników.

— Usłuchamy — odrzekli po cichu — ale pociągnie to za sobą zupełną ruinę kopalni i śmierć nas wszystkich, nie przyczyniwszy się niczem do ocalenia p. Filipa i p. Klary.

— Oni mają słuszność — odezwał się znowu Mazurier — i nie przesadzają. Niech pan patrzy na nich, drżą, ale nie z obawy o siebie, tylko ze zgrozy, na myśl, że za tą przegrodą przeklętą znajdują się te biedne dzieci... Oni mają racyę... bo widzi pan, w przeciwnym razie, sami ściągnęlibyśmy katastrofę straszną. Ogień rozszerza się ciągle... przed chwilą jeszcze cała część galeryi, w której stoimy, była zupełnie ciemną, a teraz widno już w niej, jak w dzień na powierzchni ziemi...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Masłowskiego — Zarządca W. Hodak.